







Wydawnictwo  
Wydawnictwo

# Z ŻYCIA.

DRAMAT W IV AKTACH

przez

STANISŁAWA WIERZBICKIEGO.

*(Rzecz dzieje się na Ukrainie).*

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

WARSZAWA

DRUKIEM JÓZEFA UNGRA,

ulica Nowolipki Nr. 3.

1880.

<http://rcin.org.pl>



Z ŻYCIA.





# Z ŻYCIA.

DRAMAT W IV AKTACH

przez

**Stanisława Wierzbickiego.**

*(Rzecz dzieje się na Ukrainie).*

---

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63

WARSZAWA  
DRUKIEM JÓZEFA UNGRA,  
Nowolipki Nr 3.  
1880.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 2 Апреля 1880 г.

## OSOBY:

Jan (właściciel Janówki).

Hr. Artur (obywatel bogaty z sąsiedztwa, starający się o rękę Maryi—córki Jana).

Jundziłł (adwokat, przebywający gościnnie u Hr. Artura).

Marszałek dworu Jana (rodzaj totumfackiego).

Ksiądz Eliasz.

Rządca Jana.

Abraham (Arendarz Jana).

Pik

Szafranek

} (kapitałisci z sąsiedztwa, wierzyciele Jana).

Stary Lirnik (wróżbita).

Amelia (żona Jana).

Marja (córka Jana i Amelii).

Ida (przyjaciółka Maryi, bawiąca u jej rodziców).

Teresa (siostra Jana, stara panna, bawiąca w jego domu).

Kasia (służąca Maryi).

Druchna.

(Panowie, Panie, Służba).

(Rzecz dzieje się albo w Janowie, należącym do Jana albo w majątku hr. Artura).

---



# Akt pierwszy.

## SCENA I.

JAN I MARSZAŁEK DWORU. KREDENS.

JAN.

Drogi Franciszku! przedewszystkiem jadło  
Ma być wyborne—wszak hrabia tu gości.  
*(po chwili).*

Zawieś w salonie to wielkie zwierciadło  
O ramach złotych, zczerniałych z starości.  
Mój pradziad zdobył je w bitwie pod Wiedniem  
*(po chwili).*

A przytem winem nas utraktuj przedniem...

MARSZAŁEK D.

Którym, to, panie?

JAN.

Tem, które mój przodek,  
Cywilizować pragnąc Ukrainę,  
Sprowadził jako najprzedniejszy środek  
Do podniesienia kraju.

MARSZAŁEK D.

O niech zginę,  
Jeżeli dziś sprawi taki skutek wino!

JAN.

Ha! inne czasy! choć może i miną...  
A przytem rozłóż na stołach dokoła,  
Stare ryciny, różnych fabryk plany,  
Modele machin, kamienie i zioła,  
Księgi oprawne w pargamin, w safiany,  
Fauny domowej wypchane okazy,  
Posągi Bożków i Etruskie wazy,  
A w końcu także różne próbki rzadkie  
Mego przemysłu—piękne fabrykaty,  
Co mi przynoszą w zysku (*n. s.*) same straty!  
(*głośno*)  
Lecz zawsze sławę! (*odch.*)

MARSZAŁEK D.

O! jak kocham matkę!  
Pan córkę swata temu hrabiczowi  
I chce go zaćmić... z nim przyjechał pono  
Jakiś adwokat, co tak słodko mówi  
I ma tak bardzo minę ugrzecznioną...  
Ze aż... ci... serce... podaje... na tacy!  
Chciałbym go poznać...

(*otwiera drzwi*)

Hej! służba do pracy!

SCENA II (*ogród w Janówce*).

IDA I MARJA.

MARJA.

Jakże ci się ta różyczka podoba?

IDA.

Prześliczna—wiosny majowej ozdoba?  
 Ten Sylf perłowy, co lśni na jój łonie,  
 Ze odkradł niebu całe słońce—płonie...

MARJA.

Oczy twe Ido z nim współzawodniczą...

IDA.

Lecz głąb twych oczu—nasz poeta wiejski—  
 Przyrównał niegdyś do głębi Letejskiej,  
 Co gra Erebu blaskiem w tajemniczą  
 Godzinę duchów—to oczy przekłete:  
 Wszystkie uczucia—czyste, wzniosłe, święte  
 Z początku w piersi człowieka rozpałą;  
 Zdają się wieczną pamięć obiecywać,  
 Wabić i nęcić, do rozkoszy wzywać;  
 I gdy człek niemi zachwycon na wieki,  
 Ty zimnym wzrokiem strzelisz z pod powieki,  
 Jak duch letejską napojony falą.

MARJA.

No a cóż powiesz o tych zbrojnych w szkiełka  
 Oczach naszego pana Jundziłka?

IDA.

Te oczy błyszczą jak zimne światelka,  
Które powłoka lodu wyszklifa.

MARJA.

Ja wolę oczy hrabiego Artura.

IDA.

Aha! złapałeś się ptaszku w sidełka.

MARYA.

I cóż? bo śliczne—kiedy gniewu chmura  
Strzeli z nich jasnym spojrzenia piorunem,  
Lub gdy je smutek powlecze całunem.

IDA.

Dwie dziś widziałam różane jutrzeńki.  
Tamtą już gasła przy bladym księżycu,  
Gdy ta nowym zabłysła mi wdzięki:  
Rumieńcem wstydu na twem bladym licu.

MARJA.

Żartujesz sobie—odwetuję potem,  
Spłacę z procentem—czystem żartu złotem.

IDA.

Z pokorą zniosę tę karę od ciebie—  
Z taką pokorą, z jaką na odpuście  
Wczoraj szlachcice podolscy słuchali  
Księdza Eliasza, gdy im krzyczał: „Kuście,  
„Diabła mazgaje, niebędzicie w niebie,



„Jak Boga kocham! I wielcy, i mali“  
 A kiedy mówił w cytacye zasobny,  
 Gdy jego postać okrągłą rozważę,  
 To był tak bardzo, tak bardzo podobny  
 Do nasiennika ogórka, co każe  
 Z grzedy do główek zielonej kapusty,  
 Że aż mię porwał śmiech wielki i pusty.

MARJA.

Cicho nieznośna,—obrażasz naturę  
 Swoimi żarty—tę Boską i jasną,  
 Strojną w wdzięk kwiatów i słońca purpurę.  
 Spojrz na motylki, igrające w górze;—  
 Rzekłbyś, że barwy siedmiorakięj tęczy,  
 Kiedy z zachodu słońce żegna burzę  
 I woła światu całemu: „o zaśnij!“  
 Na to na niebie rozchmurzonym gasną,  
 Aby zmartwychwstać na ich skrzydłach jaśniej

IDA.

Cha, cha! Jakże to wzniośle, znakomiciel!

MARJA.

Patrzaj i słuchaj,—jakie tu wre życie  
 Pośród zieleni—jak głuszy i brzęczy  
 Na wszystkie nuty;—jak troska płacząca  
 Snuje wciąż pracę i zielone czoło  
 Ziemi ubiera w girlandę wesołą  
 Gwiazd! Ucz się wobec natury i słońca  
 Być słodką, jasną...

IDA.

Cóż to za tyrady!

Widać, żeś trochę na romantyzm chora,  
 Że jest materiał w Tobie do ballady;  
 Ale ja prędko znajdę Ci doktora,—  
 A ten doktor ma oczy, zbrojne w szkiełka,  
 Z pod których błyszczą jak zimne światelka.

MARJA.

Niedobra z Ciebie, niedobra dziewczyna,—  
 Na twe leki krew mi zimnem się ścina.

IDA.

A jednak nieraz panny romantyczne,  
 Romantyczności dawszy za wygranę,  
 Prozaicznymi śluby kończą śliczne  
 Marzenia serca i dumy świetlane  
 I to dla sławy marnego zamełcia.

MARJA.

Miałabym twórcą być swego nieszczęścia,  
 Cisnąć w milczącą zapomnienia trumnę  
 Kwiaty tych marzeń, które moje dumne  
 Serce od dziecka włonie kołysało,  
 Skalać sukienkę mego ducha białą!?  
 Nie, moja panno! z tego nic nie będzie,  
 Wstrzymaj Pegaza w satyrycznym pędzie!—  
 Lepsza komedja staropanieństwa,  
 Którą na naszą zgubę wymyślało  
 Piekło, by długą chwilą męczeństwa

Ukarac̄ nas za figle babki Ewy!  
 Lepsze tajone w zeschl̄ej piersi gniewy,  
 Zazdrość ukryta, nienawiść, co wzbiera  
 Przeciw rodowi męzkjemu jak morze  
 W sercu sędziwem, życzliwość nieszczera,  
 Co w pocałunkach truje, oczy łzawi  
 Tem, że się drudzy śmieją i umiera  
 Tem, że świat cały zagubić niemożel

IDA.

Więc chcesz być miłą jak ciocia Teresa,  
 Co choć o Bogu i aniołach prawi,  
 Wygląda jakby miała interesa  
 Z Mefistofelem lub plenipotencyą  
 Od Belzebuba!

MARJA.

Z miłą, z miłą chęcią!  
 Gotowam wprzęgać do mojej frachtówki  
 Nawet latawce ojca Wernykory  
 I całe życie mieć głodne przednówki,  
 I nigdy sytęj niedoczekać pory!

IDA.

Cicho bądź, paplo! Musimy w rozmowy  
 Nasze wpleść zawsze jakąś śmieszna kłótnię:  
 Jedna nastraja lirycznie swą lutnię,  
 Druga satyrę wysnuwa z swęj głowy  
 I nie widzimy, co się wkoło dzieje.  
 Ktoś bo tu idzie! Ten wietrzyk, co wieje

Z tamtąd wiosennym i słodkim podmuchem,  
 Listki unosi, igra z kwiatów puchem,—  
 On czasem szepcze mi na ucho z cicha—  
 Oni tu idą—i szepcze; i wzdycha,—  
 I każe figla im wypłatać skrycie:  
 Ot uciekajmy w tą ciemną gęstwinę,  
 Niech każdy swoją wyszuka dziewczynę,  
 A którą znajdzie, z tą przejdzie przez życie.

MARJA.

Figiel nie lada!

IDA.

O tak, wyśmienicie!

Dziś będę miała chwilę zemsty śliczną.  
 Kto mię téj gęstwi wydrzeć się ośmieli,  
 Zuchwalec—zginie śmiercią satyryczną,  
 Na śmierć mu ducha załaskoczę śmiechem,—  
 Nowa Rusałka podolskich topieli.

MARJA.

Dość téj gawędy! Ruszajmy z pośpiechem,  
 Ty Ido w lewo, ja lecę na prawo,  
 Wesolo, śpiewnie, a szybko, a żwawo! (*odchodzą*).  
 (*Wchodzi Artur i Jundził*),

ARTUR.

Ony tu były—Maryni sukienka  
 Mignęła białym obłokiem śród kwiatów,  
 A jój twarz błysła zdala jak jutrzeńka,  
 Co pozdrowienie śle królowi światów,—

Słońcu w purpurze dziennój wschodzącemu...  
 Ony tu były i uciekły—Czemu!?

JUNDZILŁ.

Śliczne figlarki, w rusałczane tropy  
 Snać uleciały; tylko o nich powie  
 Nam jak hieroglif, ślad ich lekkiej stopy  
 Tu wyciśnięty na piasku w parowie  
 Może gdzieś skryte w pobliskiej dąbrowie  
 Dworują sobie z nas biednych niegodnie;  
 Może o większą je pomówię zbrodnię:  
 Tam zawieszone na brzozy warkoczach  
 Kołyszą się z tym cudnym blaskiem w oczach,  
 Lekko, wesoło, jak wiosny motyle.

ARTUR.

W której gustujesz więcej, mój Jundzille!?

JUNDZILŁ.

W obu mój drogi! Dobre to panienki:  
 Każda z nich, prawda! acz różnymi wdzięki,  
 Ale wymownie przemawia do duszy;  
 Gdy jednej zapał serce moje wzruszy,  
 To drugiej dowcip wnet ostudza nerwy;  
 Tój znowu cichy wdzięk oczy zachwyca  
 I wraca uśmiech pogody na lica.  
 Tak obie razem czarują bez przerwy,  
 Że duch mój miotan sprzecznymi myślami  
 Na postanowienie ani się waży  
 I zawisł, niby w przybytku ołtarzy,  
 Trumna proroka między magnesami...  
 I Ty podzielasz zapewnie me myśli?

## ARTUR.

Skorośmy dziś do tego kresu przyszli,  
 Co się nazywa spowiedzią przyjaźni,  
 Powiem ci wszystko: kocham się w Maryni  
 Całą potęgą serca, wyobraźni;  
 Nie chciałbym dłużej już kusić opinii,  
 Co we mnie widzi Jój przyszłego męża,  
 A pragnę zdeptać obinowę jak węża.  
 Rodzice panny sprzyjają mi szczerze,  
 Ojciec mi dawał to do zrozumienia,  
 Ale czy panna mię sobie wybierze!?

## JUNDZIŁŁ.

Miałżebyś wątpić, Ty, człowiek z imienia.  
 I tylu wdzięków mężkich znakomity!?  
 Marynia z całym rozumem kobiety  
 Musi ocenić wszystkie Twe przymioty,  
 Nawet ocenia! Onegdaj widziałem,  
 Kiedyś Ty puszczał wzrok tęskny daleko,  
 Myśłami tonąc w jakiejś chmurce złotej,  
 Albo w zadumie go przyćmił powieką—  
 Ona ukradkiem, z lękliwą czułością,  
 Pomnę, spojrziała na Ciebie przez chwilę...  
 Wierzmi, mam przecie doświadczenia tyle,  
 Wiem kiedy strzela źrenica zapalem,  
 Wiem kiedy tkliwą przemawia miłością.

## ARTUR.

O niech uścisnę cię, mój przyjacielu!  
 Czegóż śród istot mi przychylnych wielu  
 Najprzychylniejszej cenić nie umiałem

## JUNDZIŁŁ.

O mój Ty drogi, ja zawsze marzyłem  
O zaufaniu Twojem i przyjaźni!?

## ARTUR.

I dziś mi jakoś weselej i raźniej,  
Że Twoje serce pocziwe zdobyłem.  
A teraz chodźmy! Muszę ją wyszukać,  
I najtkliwszemi miłości słowami  
Będę do serca niewinnego pukać,  
Jak błędny pielgrzym, co modlitwą, łzami  
Pragnie otworzyć podwoje kościoła (*odchodzi*).

JUNDZIŁŁ (*sam*).

Głupcze namiętny! Jam pierw z Twego czoła  
Jak z białej karty odczytał wyraźnie—  
Wszystkie najdroższe tajemnice duszy,  
Nimeś mi wyznał tę miłość, co kruszy  
Ci serce, wzburza młodą wyobraźnię  
I każe marzyć o chwili, dla której  
Jabym poświęcił Boga i zbawienie,  
Nawet rozkosze przyszłego Edenu!

(*Wchodzi*) MARJA (*n. s.*)

Ach on tu stoi, niby potępieniec  
Żywe mych marzeń! (*gł.*) Pan mierzysz skle-  
[pienie,  
Jakbyś chciał słońcu wyrzucać złotemu,  
Że nadto złote i że patrzy z góry.

JUNDZIŁŁ.

Zachciałaś, pani. Świat dzisiaj wygląda,  
Niby sielanka Kondratowicza;  
A słońce złote nakształt Boga Żnicza  
Wiecznie ogniste, tak na mnie spogląda,  
Jak gdyby serce mi chciało wzbić w pychę,  
To serce skromne, pokorne i ciche.

MARJA (n. s.)

Jakiż on wstrętny! (gł.) zawsze mnie bawiły  
Twe wykrzykniki romantyczny panie.  
Czytałam, że raz jeden diabeł miły  
Miał o miłości bliźniego kazanie  
W piekle!..

JUNDZIŁŁ.

Och niemam ja względów u pani,  
Każde jój słowo moje duszę rani.  
Słodką jest piękność Twa jak plaster miodu,  
A ileż żądań kryje się w słodyczy;  
Lecz ja me krzywdy wycierpiane zmlodu  
Wniepamięć puszczam, pan Bóg je policzy.

MARJA.

Takiś pan słodki!

JUNDZIŁŁ.

A pani sceptyczka!

MARJA.

Czychcesz pan, bym mu podała pierniczka  
W miodowym słówku! Jam dziś nadąsana



Na całą kulę ziemską i mam pana  
 Wyłączać, proszę!? Co za człowiek dziwny,  
 Niby rozumny, a taki naiwny!  
 Czy pan się kiedy kochałeś!?

JUNDZIŁŁ.

Niestety!  
 Kto tylko wzgardą z ust każdej kobiety  
 Wykarmit duszę, ten nieśmie, niemoże  
 Marzyć o szczęściu!

MARJA.

Biednyż to pan, Boże!

JUNDZIŁŁ.

Lecz za to, jakże szczęśna innych droga!  
 Naprzykład hrabia Artur, co uchodzi  
 W wielu salonach za piękności Boga,  
 Napewno w serca młodych panien godzi.  
 Łatwe tryumfy, wciąż nowe zdobycze  
 Lekkomyślnością natchnęły mu duszę;  
 Niejedno serce niewinne, dziewicze  
 Zdeptał i oddał na ból i katusze.

MARJA.

Dosyć już o nim! to lekkoduch młody,  
 Co na to życie patrzy jak na gody!  
 Stań pan tu proszę, oprzěj na kolumnie  
 Drzewa figurkę swoją i mów śmiało:  
 Gdybyś kobietą był, gdyby kochało  
 Twe serce całym zapalem młodości,—

Czybyś ulegał potędze miłości  
Z owcą pokorą?

JUNDZIŁŁ.

Nie! kochałbym dumnie!  
Mężczyzna musiałby mnie pierw zdobywać,  
Nimby mnie posiadał w pocie swego czoła,  
Musiałby łaski méj tak kornie wzywać,  
Jak ten, co Boga o zbawienie woła.  
Miłość niedrogo okupiona—nikła,  
Wiosenna chwilka, jak żywot motylka,  
Serce kobiety w pasmo swoje wikła,  
Ciska je w rozpacz, odbiera nadzieję,  
Poi goryczą, sączy wieczne jady,  
Gdy zdrajca niecny szyderczo się śmieję...  
Lękaj się pani podtój mężów zdrady!

MARJA.

Dziękuję panu! Chodźmy, jak mię pali  
Czegoś gorączka!

JUNDZIŁŁ (n. s.).

Tem lepiej! szalona  
Namiętność prędko się strawi! (*odchodzi*).  
(*Wchodzi hr. Artur, Ida.*)

HR. ARTUR (n. s.)

Nie ona! (*kłania się Idzie*)

IDA.

Dzięki to jakiej nam życzliwej fali  
Pan tu przybiłeś do naszego lądu,

Niby niesiony siłą tego prądu,  
Co jak za słońcem idzie za oczyma  
Pięknej kobiety!?

ARTUR.

Nikogoż tu niéma

Więcej?

IDA.

Ja jestem! to dosyć dla Pana!

ARTUR.

O! to rzecz bardzo w wątpliwość podana!  
Gdzież panna Marja?

IDA.

Niewiem i niepowiem!

ARTUR.

Dziwna odpowiedź!

IDA.

Szczególne pytanie!

ARTUR.

Dlaczego pani?

IDA.

Nie jesteś pan w stanie  
Być nawet grzecznym!

ARTUR.

O kiedyż się dowiem  
O niej? czy panna Marja jest w ogrodzie?

IDA.

Jest, lecz ostrożność tutaj nie zawadzi,  
Bo ta rusałka wnet zuchwalca zgładzi  
Na drodze marzeń ze świata nadziei,—  
Choć wszystkie w piersi mu zbudzi z kolei.  
Bądź pan ostrożnym, dziś Zalewski w modzie.

ARTUR.

Zabawna rada!

IDA.

Choć ma racją bytu.

Kto nie posłucha, to dostanie z czasem  
Sporo grochowych wieńców i ze szczytu  
Marzeń, gdzie nieraz przebywał popasem  
Spadnie na ziemię taką nudną, czarną,  
Bez barw tęczowych, zimną i ofiarną.—

ARTUR.

O pierw niejedna zasieje garść rutki,  
Nim pocznę wielbić wianuszki grochowel..

*(po chwili).*

Ale Jój niemal! A jam wczas ten krótki  
Przeżył męczarnię Ixiana, w rozmowę  
Wplatając słowa i myśli bez związku...  
Przebacz mi, pani, choćby z obowiązku  
Ludzkości!

IDA.

O ja nie gniewam się wcale!  
Któżby przeklinał rozigrane fale,

Że wiecznie biją w nadbrzeżne urwiska!?  
 Wszak je prze wielka natury konieczność!  
 Któżby pamiętał kochanków niegrzeczność!  
 Jest w sercu wulkan ognisty uczucia,  
 Co czasem w oczach wielkim ogniem błyska,  
 Albo przez usta przemawia słów lawą!  
 Któżby odmówił miłości współczucia!?  
 Jój tron—pierś ludzka, szacunek—jój prawo!

ARTUR.

Dziękuję pani! (n. s.) wcale zajmująca!

IDA (n. s.).

Ten chłopak dziś mię z czarował prawie,  
 Co dalej będzie, rozmyślałam ciekawie!?

(głośno)

Chodźmy! pokażę panu Jego Bóstwo!  
 Tam kędy kwiatów i posągów mnóstwo,  
 Z powagą wieszczki na czole pytyjskiej,  
 Marzy, piękniejsza dziś pod okiem słońca,  
 Co na nią spływa, jak Bóg Olimpijski  
 Na pierś Danai, złotem promieni..  
 Idźmy oboje tam—zachwyceni!..  
 Choć czarodziejka, zimna, marmurowa,  
 Kocha się w muzach a serce depcze,  
 Zobojętniała na ogniste słowa,  
 Które jój miłość na ucho szepcze;  
 Wielbi to tylko, co ogarnąć może  
 Swą wyobraźnią i zakuć w rymy,  
 Głowa jój płonie, w sercu lód zimy.

ARTUR

Pani znasz bliżej widać pannę Marję!?

IDA.

Wszak tu o miedzę wyrosłyśmy obie,  
Równe latami, w każdej życia dobie  
Z sobą złączone, jak dwie lutni struny  
Wciąż razem brzmiące, acz różnymi tony.  
Ona co duchem przerasta olbrzymy,  
Pod względem serca jest prawdziwym parją.

ARTUR (n s.)

O czyż mam wierzyć? Ja jestem szalony!

(*odchodzą*).

(*Salon w domu Jana—drzwi parapełtowe otwarte  
od ogrodu—wch. Jan, Amelia i Teresa*).

TERESA.

Bardzo mi się On podoba, rozważny,  
Układny, grzeczny, słodki i poważny,  
Pobożny starym ojców obyczajem,  
Kraj swój ukochał i po za tym krajem  
Ni dlań gdzie słońce jaśniej lśni na niebie,  
Ni dlań gdzie kwiaty wonniejsze na glebie;  
Słowem, gdy się ma przezorność nie myli,—  
Najlepszy to mąż byłby dla Maryli.

JAN.

Nie lubię słuchać babskiej paplaniny!  
Adwokacina jakiś bezimienny  
Śmiałby sięgać po rękę mój dziewczyny,

Po klejnot rodu mojego bezcenny!?  
 Furda z gagadkiem takim! a do aktów  
 Idź kopcidy mie, a nie do méj dziewczki!  
 Krocic twych replik, fascykułów, paktów  
 Nie warte włoska jednego jój brewki!  
 Za jeden uśmiech jój cudnego lica  
 Sam Wernyhora wstałby pewno z trumny;  
 Za ten blask, którym płonie jój źrenica,  
 Synopę oddałby sam sułtan dumny:  
 Nie moja panno, piękność z Ukrainy  
 Weźmie pan tylko z miny i czupryny!

AMELIA.

Ależ mój Jasiu, dziwi mię to wielce,  
 Że bierzesz seryo ciotuni wymysły  
 I szukasz prawdy w takiej bagatelce,  
 Którą by wyśmiał każdy rozum ścisły.

TERESA.

O proszę, niech mi pan brat nie przygania.  
 Ja zawsze prawie byłam jego zdania  
 Co do przymiotów pięknego hrabicza.—  
 Któż mu wyrówna gładkością oblicza?  
 Któż takie nosi historyczne imię?  
 W czyjój dziś piersi więcej natchnień drzymie  
 Do wzniosłych czynów, oczekując hasła,  
 By gwiazda rodu wielkiego nie zgasła?

JAN.

Uważam z innéj już zaczynasz beczki.



TERESA.

Ej pan brat lubi co dnia wszczynać sprzeczki.

AMELIA.

Chodźmy! gdzie podział się nasz luby śmiałek?  
Pewno w ustroniu uroczych rusalek,  
Jeśli go dotąd żadna nieurzekła,  
Kusi bezkarnie wszystkie mocy piekła.

JAN.

Już ja go tędy posłałem cichaczem,—  
Zarumieniony poleciał jak strzała.  
Dzielny! w tem sercu hrabiowsko kozaczem  
Uczucie żarem południowym pała. (*odchodzi*).

TERESA (*sama*).

Czy wy myślicie piółunowe dusze,  
Że ja Maryni kogo myślę swatać,  
Ja, com umiała za wysoko latać  
A dziś po ziemi—stara—pełznąć muszę  
I patrzeć w wasze nienawistne ręce!  
Niel ja chcę tylko wam zatruć godzinę  
Nie jedną życia,—nim jak sen przeminę!  
O stokroć lepiej, niech wszyscy młodzieńce  
Samotnej jak grób dożyją starości!  
Niech wszystkie panny usychają w męce  
Staropanieństwa i w bezsilnej złości  
Gryzą wychudłe palce, klnąc niebiosa,  
Że im cichego domowego szczęścia  
Niespadła z ręki Opatrzności rosa



I nie rozkwita im dziecko u łona,  
 Ten kwiat anielski każdego zameźcia,  
 Wspólnej miłości różyczka pieszczona!  
 Niech ludzkość cała na bezżenność skona,  
 I niechaj słońce zawsze pełne blasku,  
 Jak dzień urodzin Adama witało,  
 Żegna ostatnie nieboszczyka ciało,  
 Niepogrzebione na pustyniach piasku. (*odch.*)  
 (*wchodzi Jundził i Marja przez drzwi parapetowe*)

JUNDZIŁ.

Czy pani serce już uspokoione?

MARJA.

O bardzo, panie, mogłabym wyzywać  
 Dziś całe piekło niedoli do walki,  
 Jak Indjanin wśród męczarni śpiewać,  
 I wołać: serce me niepoślubione  
 Ziemskim uczuciom, jak serce Westalki.

JUNDZIŁ (*ukazuje Maryi przybliżającego się  
 Artura i Idę*).

Czy widzisz pani tę parę młodziutką!?  
 Lekko na Jego ramieniu zwieszona,  
 Patrzy mu w oczy wesoło, milutko,—  
 Istna kochanka, czysta narzeczona.  
 Jeżeli prawda, że Bóg przed stworzeniem  
 Dla się przeznacza dwa różne jestestwa,  
 Każąc im goreć miłości płomieniem,  
 Zanim je wywiódł do bytu z nicestwa—

Oni dla siebie przeznaczeni, pani!  
Co Ci takiego? tak drżysz?

MARJA.

Jam spokojna!

JUNDZIŁŁ.

Już coraz bliżej nasi zakochani!  
Snać pełna szyderstw i ucinków wojna  
Słodką skończyła się zgodą!?

(*Wchodzi Ida i hr. Artur*).

IDA.

Witamy

Cię, mecenasie kochany!

JUNDZIŁŁ

Nawzajem!

Świat mi się wydał dzisiaj wiosny rajem,  
Oprawnym w słońca i błękitów ramy.  
A pani raju aniołem!

IDA.

Pochlebco!

(*n. s.*)

Znam Cię, twe usta same fałsze szepczą...

ARTUR (*do Maryi*).

Dziś próżno pani szukały me oczy,  
Żem gotów wierzyć był w nadludzkie czary.

MARJA.

Boś pan nie szukał kobiety lecz mary  
Co czoło splotem zielonym warkoczy  
Zdobne ku słońcu zwraca.

ARTUR (*n. s.*)

Zawsze śliczna,  
Choć obojętna, zawsze poetyczna!  
To marmurowe ciało nic prócz wdzięku  
Nie jawi światu, ach jak zimną bryłą,  
Gdzie pierś niewyda zzielonego jęku,  
Gdzie żywiej serce nigdy niezabiło!  
To nieśmiertelne arcydzieło Boże,  
Choć nieskończone, brak mu człowieczeństwa!

MARJA (*n. s.*)

Milczy, niemówi, czy mówić niemoże,  
Albo i nieśmie! co? tak igrać ze mną  
I z mojem sercem!? to szczyt okrucieństwa!  
O lekkoduchu, ty milczysz! daremno!  
Niewyjdzie żadne z ust mych nawet słowo,  
Ja cię ukarzę za twój żart—niemowo! (*odch.*)

ARTUR (*n. s.*).

Odeszła, Boże! ten Jundziłł miał racyę! (*odch.*)

IDA (*do Jundziłła*).

Mania ma taką desperacką minę!  
Oj swywolniku, pan miś tę dziewczynę  
Popsuł?

JUNDZIŁŁ.

Cieszyłem, jak mogłem biedaczkę,  
Hamując serca tkliwą desperacyę..

IDA.

Ej farbowane lisy—i nic więcéj!  
Choćbyś przysięgał razy sto tysięcy.

JUNDZIŁŁ.

I ja też znajdę replikę stosowną.  
Dlaczego Artur, co dziś niby ptaszek  
Frunął do waszych ogrodów, w czarowną  
Ustroń poezyi, marzeń i igraszek,  
Wraca, o Bogi! chory na żółtaczkę?..  
Mów mi Armido nowoczesna!

IDA.

Brawo!

Swój swego poznał! Studyowałam pana  
Już od tygodnia, to jest, gdym ujrzała  
Cię poraz pierwszy i dzisiaj mam prawo  
Wyznać, że znam cię, cnoto nieudana,  
Wymowo świetna, duszo wspaniała,  
Że jestem w Tobie czule zakochana,  
Jak słońce kocha się w swoim odbiciu,  
Rzuconem z nieba w ciemny błękit fali...

JUNDZIŁŁ.

Armido! cóż ci zawiniłem w życiu,  
Że Twoja rączka na mnie góry wali!?

IDA.

Nic, nic! przeciwnie! możesz mi pan wcale  
Być użytecznym i przechylić szalę  
Serca Artura na moję stronę,

Kusząc Jój serce już rozżalone  
Na niewiernego wrzekomo młodziana!

JUNDZIŁŁ (n. s.)

Ależ to baba iście opętana  
Przez wiadomości wszechzłego szatana!

IDA.

Oto ma ręką! od dziś sprzymierzeni;  
Zanim z tych mrocznych niepewności cieni  
Nam się powodzeń słońce wypromieni (*odchodzą*)

**Koniec I aktu.**

# Akt drugi.

## SCENA I.

KARCZMA KOŁO JANÓWKI I LAS.

*(Hr. Artur i Jundziłł).*

JUNDZIŁŁ.

Naturo Boska, jak mi na Twem łonie  
Słodko przebywać i marzyć zdaleka  
Od skrzętnej wrzawy i jęków człowieka!  
Tu dusza w piersi mojej jasno płonie  
Jak ona lampa w przybytku kościoła:  
I żadna brudna myśl występku niećmi  
Nieskalanego jej światła—co chwila,  
Nakształt ómy nocnej—brudnego motyla!  
Tu z mego czoła niby z lilii czoła  
Niewinność bije! O naturo świeć mi  
Zawsze tak jasno!

ARTUR.

Szczęśliwy człowieku,  
Oddany pracy i słodkim marzeniom,

Przejdiesz dni długie młodzieńczego wieku,  
 Obcy młodości żywym uniesieniom.  
 Dusza twa, niby powierzchnia jeziora  
 Naprzemian chmury i błękit odbija,  
 I słońce dzienne i gwiazdy wieczora;  
 A spokój na niej osiadł, jak lilija  
 Na fali żadną niezmaconej burzą,  
 Gdy mię już ciągle walki z sobą nużą!

JUNDZILL.

Czy dziś mówicie z Marynią!?

ARTUR.

Tak chciałem

Mówić i wyznać jęj miłość gorącą  
 Z nieutajonym młodości zapałem;  
 Lecz ona mi się roześmiała w oczy,  
 I jak jaskółka, gdy skrzydła jęj zmacą  
 Przed burzą falę błękitną przezroczy,  
 Odlatywała — od wątki rozmowy,  
 Niepojętemi mię wciąż dręcząc słowy,  
 Szczebiocąc, szydząc, śmiejąc się naprzemian,  
 W końcu uciekła ..—i dziś, — gdy zarzewiem  
 Miłości pierś ma tleje, biedny, niewiem,  
 Czy już należę do tych szczęsnych ziemian,  
 Co pozyskają serce tęg niebianki.—

## JUNDZILL.

Więc jeśli stoisz o miłość kochanki  
 Odwzajemnioną, słuchaj adwokata,  
 Co gdzieś po górnych obłokach nie lata,  
 Lecz blisko ziemi kieruje swe loty.  
 Znam ja taktyczne kobiety obroty,—  
 Udaną chmurę niewinnego gniewu,  
 Co na tem niebie duszy—czole błysła,  
 Co od jednego uczucia—powiewu,  
 Rozpłynęła się w uśmiechu i prysła,  
 Słuchaj mię bracie i niebądź mazgajem,  
 A raj Twój będzie odzyskanym rajem,—  
 Jeżeli Cię ona zimną wita twarzą,  
 Ty ją zimniejszym nagródź spojrzeniem;  
 Jeżeli w jej oczach skry gniewu się żarzą,  
 Odpowiedź na to lekceważeniem;  
 A jeśli słowa żalu i boleści  
 Z jej ust wypłyną i w skargę się zleją,  
 Ty ją łudź jakąś daleką nadzieją  
 I tak ją długo trzymaj w niepewności,  
 Aż poskromiony twój anioł niewieści,—  
 Szepnie Ci w skrusze wyznanie miłości.

## ARTUR.

Bądźdrów! Chcę chwilę choć samotny zostać  
 I tak lub owak zważyć rzeczy postać  
 I może do Twój przychylę się myśli.  
*(odchodzi wgłąb lasu).*



## JUNDZIŁŁ.

O słaba głowo!

*(Zdaleka ukazuje się Marszałek dworu).*

Cóż to tam za jeden

Niepewnym krokiem śmieszne esy kryśli,  
 Jakby próbował, czy się ziemia trzyma  
 Mu pod nogami—Ach! to nowy Adam  
 Idzie osiągnąć sobie pijanych Eden,  
 A już zawczasu przewraca oczyma  
 Do zakazanej wódki... Jedno zadam  
 Mu też pytanie:—Co tam słyhać! panie!

*(wchodzi) MARSZAŁEK D.*

Venus mi nosa utarła i kwita!

## JUNDZIŁŁ.

Oj to niepewna w tych czasach kobieta!  
 Uczony mężu, skąd wiesz o tej pani?!

*MARSZAŁEK D.*

Z gazet dla—Boga! — przecież jam czytelnym,  
 Jedynym może w Humańskim powiecie!  
 Wszakże to święta Turecka, co rani  
 Nietylko w samo serce i w bezczelny  
 Sposób mię zdradza, jak wy o tem wiecie,  
 Co się kochacie kosztownie lub gratis...  
 A teraz vale! chcę sobie pośpiewać!...

JUNDZILŁ.

Gdzież to pan idziesz?

MARSZAŁEK D.

Idę podtrzymywać  
Ojczystą naszą propinacją—satis!—

JUNDZILŁ.

Czyż mi pozwoli pan w tem przedsięwzięciu  
(*dając pieniądze*).  
Zacnem mieć udział, choćby skromnym datkiem,

MARSZAŁEK D.

O mecenasie, o sercu dziś rzadkiem,  
Pozwól, niech cię w mem uduszę objęciu!  
A teraz chodźmy, przypijesz do mnie!

JUNDZILŁ.

Muszę ci wyznać ze wstydem, skromnie,  
Że jestem synem wyrodnym Bachusa.

MARSZAŁEK D.

Odi profanum vulgus! Słyszysz? Kusa  
Figuro! Aqua vita jest weselem  
Jedynem duszy! Vale!

JUNDZILŁ.

Żegnam pana,  
I proszę, bądź mi zawsze przyjacielem!

MARSZAŁEK D.

Servus servorum!

JUNDZIŁŁ.

Żegnaj duszo pijana!

*(Marszałek d. odchodzi).*

*(We drzwiach karczmę staje Abraham z dwoma  
dorastającymi córkami).*

Macie prześliczne, panie kupcze, dzieci.

ABRAHAM.

Jasny pan łaskaw.

JUNDZIŁŁ.

Jak starszój na imiel?

ABRAHAM.

Rachela, panie!

JUNDZIŁŁ.

Piękna jak pasterka  
Z salomonowój pieśni, kiedy w pole  
Galaad ciągnie; wdzięcznie chyli głowę  
Pod ciężarem kos kruczych, oczkiem zerka  
Chociaż nieśmiało, usteczka różowe  
Słodko się śmieją, lecz na śniadem czole  
Melancholia jako gwiazda świeci

I zwiśla smężna chmura zadumy,  
Niby żałoba po Jerozolimie...

*(Rachela się cofa).*

ABRAHAM.

Jasny pan mówi jak człowiek zakonu,  
Co w biblji wszystkie posiadał rozумы...

JUNDZILL.

A młodsza niby Ruth zafrasowana,  
Co za trzy snopki uzbierane plonu  
Z pól Boozowych błogosławi Pana.  
Z całej postaci jój sielanka wieje,  
W jój oczach ufność dziecinna jaśnieje,  
W włosy wplecione maki polne kwitną.

*(Młodsza ucieka).*

ABRAHAM.

Dziękuję jaśnie panu za rarytną  
Pochwałę moich dziątek!

JUNDZILL.

Panie kupcze,  
Cóż u Was słyhać!

ABRAHAM.

Oj panie, złe czasy!  
Dawniej człek wdziewał na siebie atłasy  
I sute krewnym wyprawiał szabasy;

Dziś propinacya z biednych żydów soki  
Wszystkie wyciąga...

JUNDZILL.

Cóż pan Was uciska?

ABRAHAM.

Bez miłosierdzia! Skoro mu wysokięj  
Raty nie splacę na czas, woła: „głupcze  
„Żydzie, oberwę ci rude wąsiska  
„I brodą Twoją każe meble nabić.”  
To fajne człowiek, choć wdał się w szatana!  
Raz chciał mię rychtyk z rewolweru zabić,  
Alem go ostrzegł: „proszę, jaśnie Pana  
„Być ostrożniejszym, przecież broń nabita!”  
I on tak usiadł cichy jak kobieta,  
I broń położył, i rzekł: „won Abramie!”

JUNDZILL.

Czyż mu tak bardzo dziś pieniędzy trzeba?

ABRAHAM.

On nawet gotów sprzedać rąbek nieba,  
Co mu nad głową błękitnieje, jeśli  
Kupiec się zdarzy...

JUNDZILL.

Spekulować umie!?

## ABRAHAM.

O tak cudownie! Coraz nowsze kreśli  
 Plany zdobycia mammony i wspiera  
 Przy tem Anglików, naprzykład: sprzedaje  
 Śliczny budulec gdzieś w zamorskie kraje,  
 A że fajń—kupiec—taki czas wybiera,  
 Aby na targu spadły ceny drzewa;  
 A przytem strasznie na kupców się gniewa,  
 Jeśli go za to w gazecie nie chwala.  
 Siyszał, że gdzieś tam za granicą palą  
 W piecach kamieniem, dawaj kopać ziemię  
 I znalazł piasek, i o tym wypadku  
 Wnet uwiadomił różne Akademie  
 I za to dostał medal na ostatku...  
 Szczególnie lubi takich fabryk akcye,  
 Co tuż, tuż, spadną do zera: ot baron  
 Naprzykład—sprzedał mu akcye Krukowskie...

## JUNDZILĘ (n. s.).

To doskonale, że wiem o tym fakcie,  
 On mi się przyda (gł.) Mój panie Abrumie,  
 Jesteś wymowny jak Rabbi Aaron.

## ABRAHAM.

No mówię wszystko, jasny pan rozumie,  
 Bo wiem z kim mówię, przed kim każdą troskę  
 Mogę wywnętrzyć...

JUNDZIŁŁ.

Tak, Polacy, Żydzi  
 Za łaską Bożą są od wieków braćmi  
 I żadna chmurka ich zgody niezaćmi...  
*(po chwili)*  
 Ale on długów pewno niema!?

ABRAHAM.

Widzi  
 Pan, on człek chytry, pożyczyl u Pika  
 I u Szafranka sporo grosiwa;  
 A gdy się który doń z wekslem zrywa,  
 On sobie zaraz uszy zatyka,  
 Tak delikatne ma bardzo sumienie...  
 I muszą czekać, tłumiąc uniesienie  
 Gniewne w swem sercu...

JUNDZIŁŁ (n. s.).

No ja mam nadzieję,  
 Że już niebędą czekać, gdy napiszę  
 Do nich list pewien, oto się uśmieję,  
 Gdy tu przyjadą romantyczną ciszę  
 Zamącić,—a ja rolę pośrednika  
 Odegram tkliwie...

ABRAHAM.

Otóż i graf idzie,  
 Co jest ostatnią mych panów afferą.

JUNDZIŁŁ.

Bądź zdrów wymowny i dowcipny Żydziel

ABRAHAM.

Do usług jaśnie pana! (*odchodzi*).

(*wchodzi*) ARTUR.

Cóż to gdero!?

Jeszcze tu stoisz?!

JUNDZIŁŁ.

Czekam na cie bladey

Mój Kupidynie! no, cóż myślisz robić!?

ARTUR.

Chcę zastosować się do Twojej rady.

JUNDZIŁŁ.

Warto cię za to wawrzynem ozdobić.

Chodźmy!—(*odchodzą*).

SCENA II (*Komnata w domu Jana*).

JAN I AMELIA.

JAN.

Amelciu, mam pomówić z Tobą  
O téj, co domu mego jest ozdobą,



Bo jak różyczka w sto liści rozwita,  
 W tyleż przymiotów i wdzięków okwita  
 I jest jak każda panienka młodziuchna  
 W téj miłej dobie niewieściego życia,  
 Gdy dusza Elfów i Aniołów—druchna,  
 O wiosnie jako kwiat z pączka ukrycia,  
 Budzi się na świat z pączka niewinności  
 Do słońca, marzeń, szczęścia i miłości.  
 Hrabia w mym domu bywa nie bez celu,  
 Trzeba pomyśleć w końcu o weselu—

#### AMELIA.

Ja jestem zatem, aby córce naszéj  
 Zostawić pełną wyboru swobodę;  
 Rachuba w związkach małżeńskich mię straszy,  
 Na wieki w pączku rani serce młode;  
 Ona jak żmija sobie gniazdo ściele  
 W małżeńskim łożu, zatruiwa swym jadem  
 Niewinne uciech małżeńskich wesele;  
 A kiedy uśmiech zgasł na licu bladym  
 Dwojga kochanków—to pełza w popiele  
 Serc przetrawionych boleścią i szalem.

#### JAN.

Zlituje się, ma wsi dziesięć, pola, lasy,  
 Stawy i młyny, wszystko sam widziałem;  
 A jakie stado, konie czystéj rasy!  
 Świetny interes uda się—i kwita,

Zaraz sklecimy fabrykę cukrową.  
 Ty o tem nie wiesz, ach! boś Ty kobiéta,  
 Czego dokonać tam może człek z głową!

AMELIA.

A jeśli córka go niekocha?

JAN.

Ona?

Byłaby chyba—dzika i szalona.—  
 Najlepsza partja w powiecie, rozumiesz!

AMELIA.

Ja zawsze mężu przy swem zdaniu stoję.—

JAN.

Wyrozum no ją, ty z nią gadać umiesz;  
 Bo ona widzisz młoda, a więc w moje  
 Plany nie zawsze wchodzi

AMELIA.

Dobrze, luby! (*odch.*)  
 (*Wchodzi rządca.*)

JAN.

No cóż tam? Jakże stoją moje klony!?

RZĄDCA.

Wszystkie nam poschły, cukier się nie uda!..  
 Ogrodnik mówił...

JAN.

Twój ogrodnik dudal..

RZĄDCA.

Ej stokroć lepsze burak wyda plony,  
Wierz pan, przez usta me praktyka mówi!

JAN.

Już mię ty nie ucz! Ja w tem szukam chluby,  
Aby przyswoić temu klimatowi  
rzadkie rośliny...

RZĄDCA.

Eh! to samo będzie,  
Co z tą zamorską gruntu *arrogancyą*

JAN.

Gdy zemną mówisz, proszę cię w tym względzie  
Wyrażać myśli z większą *elegancyą*;--  
Mów, z *irrygacyą*!..

RZĄDCA.

No, to wszystko jedno

JAN.

Jesteś mój panie istotą bezwiedną,  
Więc ci przebaczam! no a cóż pataty?

RZĄDCA.

Cóż? ani myślą kiełkować.

JAN.

Do djabła!  
Widzę, że u was sprężystość osłabła.

RZĄDCA.

Ależ kartofle stokroć lepsze, panie,  
A z waszych affer rosną tylko straty.

JAN.

Cicho!

RZĄDCA.

Sam niewiem, co się dalej stanie,  
Czy co z naszego będzie panowania.—

JAN.

Milcz, proszę.

RZĄDCA.

Każdy rok summy pochłania,  
To na budowę fabryk porcelany,  
Choć glinki za grosz w powiecie nie mamy;  
To na wnoszenie wzdłuż rzeczutki tamy,  
Coby trzymała żywioł rozigrany  
Wiosną na wodzy;—choć jak mi Bóg miły,  
Trzeba, by do niej pierw sprowadzić wodę,  
Toby i wróble nas błogosławiły,  
Mając gdzie latem pić..

JAN.

Do stu szatanów,  
Co ty wyplatasz stary! Stój, zastanów  
Się, proszę!

(*Wchodzi Pik i Szafranek*)

RZĄDCA (*wskazując na nich*).

Panie! Czy i to affera!?

JAN (*z cicha*).

Ruszaj no sobie za drzwi, gdzie swobodę  
Masz pełną paplać! A tul.. (*Rządca odch.*).

(*gł.*) Dusza szczerza...

Lecz głowa ciasna! Cóż to za siurpryza!  
Marzę o waszem towarzystwie miłem,  
Właśnie przed chwilą z mym rządcą mówiłem  
O was panowie i on, co ma zyza,  
Pierwszy miał szczęście was dopatrzeć—hola  
Wracacie pewno ze wsi, z lasu, z pola!?

PIK.

Nie, z miasta, gdzieśmy ekstrapocztę wzięli

JAN.

Bardzo mię wasza wizyta weseli,—  
Śpieszno wam widać na natury łono!  
O wierzę, wierzę! I ja też zieloną  
Uwielbiam wiosnę, strojną w wdzięki maju,  
I ona panom pewno przypomina

Byłe rozkosze straconego rajul?  
 Prawda, że oto ta w parku dolina,  
 Gdzie się rumienia, kiedy pachną róże,  
 Jest niby dołek na licu piękności,  
 Gdzie wieczny uśmiech i rumieniec gości.

PIK.

Nic ja się nieznam na pańskiej naturze.

JAN.

Już zachód! patrzcie! i słońce promienne  
 Spuszcza na ziemię swoje czoło senne,  
 Ot tam daleko w tym leśnym parowie,  
 Niby na kwiatów i liści wezglowie.

SZAFRANEK

Oddaj no lepiej pan nasze pieniądze!

JAN.

Wobec natury składasz waść objaty  
 Mamonie!? a feź!.

PIK.

Ależ ja mam straty!

JAN.

Materjalisto, masz niegodne żądze,  
 Czekaj przynajmniej, niechaj się urządę.—

SZAFRANEK.

Dość już téj zwłoki, czekamy rok cały,  
 Prosim o procent i o kapitały,

Lub z tego głupstwa wnet proces urośnie,  
Jak wielkie drzewo z małego nasienia.

JAN.

Ależ spodziewam się dzięki téj wiosnie  
Mieć urodzaje, a więc bez wątpienia  
Całą wam summę wypłacę z procentem.

SZAFRANEK.

Dawniej gdym wierzył szlacheckiemu słowu,  
Dawałem podejść się tym argumentom.  
A dziś!...

JAN.

Jak mi Bóg miły oddam!

SZAFRANEK.

Znowu

Tę obietnicę, co nie karmią ludzi!

JAN.

Cóż? chcecie? oddam wam akcye Krukowskie.

PIK.

Czyż taki świstek zaufanie budzi?

JAN.

Wszak dobrze stoją, lub na rany Boskie  
Jestem nędzarzem!

SZAFRANEK.

Już spadły do zera.

JAN.

O Boże, Boże!

PIK.

No, niech pan wybiera,  
Albo nam oddaj wszystko, lub niech włości  
Twoje przedadzą.

JAN (n. s.).

Zostaje jedyna  
Deska zbawienia w Maryni miłości,  
(*głośno*)

Chcecie mię zgubić!?

SZAFRANEK.

Czyż to nasza wina?

JAN.

Ha! więc wam powiem całą prawdę zaraz:  
Zamyślam wydać córkę za hrabiego,—  
On mi wnet z głowy zrzuci ten ambaras.

PIK.

Cha, cha, pan hrabia!

SZAFRANEK.

Niechże pana strzegą  
Święci od takiej affery!

JAN.

Dlaczego?



PIK.

Ma więcej długów, niż włosów na głowie.

JAN.

To fałsz nic więcej, tylko fałsz, panowie!

SZAFRANEK.

No! alboż bawi kiedy narzeczony  
Swymi długami ojca przyszłej żony?

JAN.

Straszna logika!

(wchodzi) JUNDZIŁŁ.

Czegóż to wy chcecie  
Głośne puszczyki w Humańskim powiecie?

JAN.

A więc znasz panów

JUNDZIŁŁ.

O, aż do stolicy  
Dochodzi rozgłos ich imienia przecie:  
Každy rozpusza sieci w okolicy  
Nakształt pająka, łowiąc muchy wiejskie  
I wyciągnąwszy jak polip ramiona  
Na szerszą przestrzeń aż pod mury miejskie,  
Chwyta, swą zdobycz, wysysa, nim skona.—

PIK.

Jasny pan na nas nie łaskaw, u licha!

SZAFRANEK.

Ten pan nam winien...

JUNDZIŁŁ (przerywając).

Powiecie mi potem!  
Dziś tylko każdy z was na zgubę czyha  
Uczciwych ludzi i gardzi przymiotem  
Najwyższym duszy, uczuć szlachetnością

PIK (gniewnie).

Cóż ma wspólnego z naszą uczciwością  
Dług ten formalny!?

JUNDZIŁŁ.

Dług ten! O, do biesa!  
Znam ja dziś wszystkie wasze interesa.

JAN (n. s.).

To wielki człowiek, niemyślałem o tem.

JUNDZIŁŁ.

Oto daj mi pan dziś upoważnienie,  
A ja się z nimi ułożę.

SZAFRANEK.

Nie chcemy  
Żadnych układów!

JUNDZIŁŁ.

Próżne uniesienie,  
 Będziesz pan zaraz podziwieniem niemy!—  
*(pokazując im papier)*  
 Znasz li ten weksel?

PIK.

Co? o Boże wielki!  
 On w pańskim ręku!?

SZAFARNEK.

Jesteśmy zgubieni!

JUNDZIŁŁ.

A co? spływają wam potu kropelki  
 Z bladego czoła?

PIK.

Pan to potem mieni?  
 To krew nam spływa—owoc naszej pracy  
 Jedynej chyba!

JUNDZIŁŁ.

Cóż? czy się zgadzacie!

SZAFRANEK I PIK.

Ha! musim uleść przemocy, biedacy!

JUNDZIŁŁ.

Wcale nie przemoc!

PIK.

Silniejszy ma rację.

JAN.

Choć nic téj całej nie rozumiem sceny,  
 Rzekłbyś — ze staréj komedyi szarada,  
 Z wszystkiego wnoszę, żeś człowiek nielada,  
 Bo ukołysać potrafisz Hyeny,  
 Na które dotąd nie było pogromcy.  
 Rób co chcesz, ratuj mię w nieszczęściu mojem,  
 Bądź méj kieszeni orzeźwienia zdrojem!

JUNDZIŁŁ.

No, idźcie sobie, panowie łakomcy,—  
 Ja się już z wami ułożę. *(odchodzi).*

JAN.

Chłopaku,  
 Tyś mi się zjawił w rozpaczliwéj chwili,  
 Wtedy gdy wszyscy już mię opuścili,  
 Jak Mojżeszowi Bóg w cierniowym krzaku.

JUNDZIŁŁ.

To fraszki paniel

JAN.

O dobre mi fraszki,  
 Za lada słowem złapać jak dwa ptaszki  
 Do klatki—aż dwóch mataczy!

JUNDZIŁ (n. s.)

Ach! sporo  
 Mię ta komedia dzisiaj kosztowała,—  
 A grali dobrze, niech ich czarci biorą!

JAN.

Zawsze to dla mnie przysługa niemała.

*(otwiera drzwi)*

Hej, Żono, Maniu, Idalciu, Tereso,

Do mnie tu wszyscy!

*(wchodzi Amelia, Marya, Idalia i Teresa)*

*(ukazuje)* JUNDZIŁA.

Patrzcie to mój zbawca!

Dziś sami nawet anieli tak nie są

Jak on—anielscy! Słuchajcie! ów sprawca

Kłęsk mych Szafranek, oraz Pik nieznośny—

Chcieli mię wyzuć z ostatniego mienia;—

Ale ten chłopak, blady z oburzenia,

Tak im wykazał ich postępek sprośny,

Że zawstydzeni, musieli pójść z niczem.

MARJA (n. s.).

Widzę, że lepszym jest, niżli myślałam.

TERESA (n. s.).

A taką skromność udaje obliczem.

AMELJA (n. s.).

Oddziś go niby syna pokochałam.

JUNDZIŁŁ (n. s.).

To jakiś nowy figiel mecenasa.

JAN (n. s.)

W nim się przebija szlachetniejsza rasa.

AMELIA.

Szczere ci dzięki składamy, mój panie.

JUNDZIŁŁ.

Niezasłużyłem wcale dzisiaj na nie.

MARJA.

Pan jak czarodziej różczką czarodziejską  
Zakląłeś śmiało dwie czarne dusze.

TERESA.

Aleś to zrobił pobożnie, w skrusze.

JUNDZIŁŁ.

Masz pan, jak widzę, w sobie moc zwyciężką!  
O ty doktorze praw obojga wzniosły,  
Skrzydła ci dzisiaj u ramion urosły!

JAN.

Bawcie tu sobie moi państwo drodzy!

*(do Amelii z cicha)*

Chodźmy, poszukam Amelciu Artura!

*(odchodzą).*

*(Ida bierze pod rękę Marję i przechodzą przez scenę rozmawiając z cicha).*

IDA.

Gdzież to twój hrabicz Maryniu dał nura?

MARJA.

Czyż mam go trzymać przy sobie na wodzy?

(n. s.)

Niecierpię takiej komedyi udania!

IDA.

Czy on cię kocha jeszcze?

MARJA.

Jakto jeszcze?

Czyż mu kto dalej mię kochać zabrania,  
Jeżeli kocha!? (n. s.) Wstrząsają mną dreszcze,  
Kiedy ją słucham.—*(odchodzi).*

TERESA.

Mój panie Jundzille,  
Chcę pana prosić, prosić o coś bardzo!

JUNDZILL.

Słucham cię pani!

TERESA.

Chociaż nie tak mile,—  
Bo młodzi proźbą starszych zwykle gardzą.

JUNDZIŁŁ.

Czyż pani stara?

TERESA.

Mam już lat trzydzieści.

JUNDZIŁŁ (n. s.).

Fałsz, bo pięćdziesiąt i to tój niewieściój  
Prawdziwie miary! (gł.) Choć wyglądasz mło-  
[dziej!

TERESA.

No tak wypada zawsze mówić damiel

(n. s.)

Pocziwy chłopak, lecz widocznie kłamiel

TERESA (gł.).

Ale mów prawdę, choć to nieuchodzi  
Dziś mecenasom, w której z tych dwóch panien  
Więcej gustujesz!?

JUNDZIŁŁ.

Jedna Afrodyta,

Co prysła w nocy z koralowych wanien  
I w piany morskiej na powierzchnię fali,  
Druga Dyanna, co z błękitów wita  
Swą rówieśnicę czystości spojrzeniem;  
Więc niewiem, która przeważy na szali  
Wdziękami lica lub uczuć płomieniem:  
Obie spłodziła przestrzeń niezmierną.  
Tę—oceanu, a tamtą—błękitów.—



TERESA.

Ej mecenasie, jestem obrażona,  
Skoro uciekasz się przy mnie do mytów  
Nieprzyzwoitych...

JUNDZIŁŁ.

To są porównania!

TERESA.

Które mi rzeczy niewyjaśnią zgoła

(n. s.)

Choć tajemnica wieje z Twego czoła,  
Wiem, że ci w głowę zajechała Mania,  
I że zyskujesz rodziców życzliwość,  
I panna na cię spogląda łaskawie!  
Trzeba taktykę swą zmienić w tej sprawie!

(odchodzą)

(wchodzą *Ida i Marja*).

IDA.

Wierzaj mi luba, nie obca mu tkliwość!  
Ja co krytycznie każdą rzecz oglądam,  
Nic od mężczyzny już więcej nie żądam.  
Czułostkowość właściwa istotom  
Chorym na nerwy, co serca przymiotem  
Dadzą wybujać bezowocnie.

MARJA.

Widzę,

Żeś onim zdanie zmieniła.

IDA.

Ja szydę

I będę szydzić! Nazwij to narowem,  
 Jak, chcesz, złem sercem, co nieumie z słowem  
 Się liczyć! Tylko czasem pod łupiną  
 Szyderstwa kryje się prawdy ziarno,—  
 A zwykle, wierzaj mi luba dziewczyno,  
 Żartuję sobie z werwą bezkarną,  
 W prawo i w lewo, tnąc bez litości!..  
 Chociaż mam w sercu wiele miłości (*odch.*).

MARJA (sama).

Ha to nieszczęście, wszyscy mi go chwałą,  
 A we mnie tylko większy przestрах rośnie,  
 Jak gdyby żywot jego miał być falą,  
 Co mię pochłonie w młodej życia wiosnie.

*(odchodzi).**(wchodzi Jan, Artur i Amelia)*

JAN.

Gdzież to pan byłeś?

ARTUR.

Tam błądziłem sobie  
 W ciemnych alejach pańskiego ogrodu,  
 Gdzie tak spokojnie jak w zielonym grobie.

JAN.

Coś melancholia cię dręczy za młodu,  
 Kochany hrabio!

AMELIA.

Musisz być pan chory,  
Jesteś tak blady, snąć cię głowa boli,  
Może cię dręczą gorączkowe zmory?

ARTUR.

Nie dobra pani!

JAN.

Ech! niechciej grać roli  
Nudnej sensata w mym domu, kochanku;  
U mnie wesołość grunt—a reszta frachy;  
A gdy co stanie mi sporem, Mopanku!  
Kpię z tego zaraz,—to strachy na lachy!  
Gdzieś podział Manią?

ARTUR.

Spotkałem ją z Idą,  
Szły zbierać kwiaty na cioci kurchanku

JAN.

A tam gdzie miewa z Teresą konszachty  
Duch Wernychory,—ów przyjaciel szlachty!?  
Co do niej z nieba zwykle zjeżdża bięda! (1)

AMELIA.

Bóg wie co mówisz, mój Jasiu, wobliczu  
Nocy!...

---

(1) Bięda rodzaj frachtówki ukraińskiej.

I tyś mógł panny, mój hrabiczu,  
 Zostawić w szponach kozackiego ducha,—  
 Gdy spływa z nieba na ziemię moc głucha,  
 A w górze błyszczą gwiazd ciekawe oczy,—  
 Co nieostrzegą ich w chwili pogromu,  
 I Niedźwiedzicy wóz złoty się toczy,  
 Co nieuniesie ich do ojca domu,  
 Gdzie znajdą spokój po burzach żywota,  
 O wielki z ciebie, mój panie, niecnota!  
 Tak czynić może człowiek, co ma długi.

ARTUR.

O mój majątek czysty jak łza świeci,

JAN (n. s.)

Gadaj zdrów! lica twe mienią się wstydem.  
 Ha! więc to prawda, co mi ten Szwab z Żydem  
 Dziś nagadali!? (gł.) ot powiem waszeci,  
 Że jesteś czegoś nieswój!

ARTUR.

Jam wesoły  
 Jak ptaszek, panie, i na dowód tego  
 Lecę, niestojąc o góry i doły,  
 Wobronie panien, ja—prawnuk hrabiego,  
 Co pod Sobieskim walczył, kruszyć kopie  
 Choćby z duchami!.. (odchodzi).

JAN.

Już jestem na tropie!

AMELIA.

Lecz jego ruchy są tak gorączkowe,  
Ogień się jakiś w jego oczach żarzy

JAN.

Wiem ja co znaczy rumieniec na twarzy  
Pańskiej, Amelciu! dlaczego rozmowę  
Zmienił odrazu, gdym o długach wspomniał,  
Pierw się zawstydził, potem oprzytomniał  
I uciekł, aby niekłamać nam w oczy

AMELJA.

Że tam go jakiś mól gryzie i toczy  
To niewątpliwa!.

JAN.

Przyznam ci się miła,  
Że ja wolałbym dziś stokroć Jundziłła,  
I gdyby nie to, że adwokat...

AMELIA.

Szkoda! *(odchodzą)*  
*(wchodzi Marja, Ida i Artur)*

IDA.

Patrz Endymionie, dziś twoja bogini  
Wygląda świeżo, ślicznie jak jagoda.

ARTUR.

O kim to pani mówisz!?

IDA.

IDA.

O Maryni!

A pan młodzieży zaszczytu nieczyni,—  
Taki bladziuchny, romantyczny taki,  
Jak ukraińskie pół senne bobaki.

ARTUR.

A cóż ja zrobię, skoro ukrainki  
Kłują mię codnia jak stepu bodiaki,  
Kiedy jak kolce ich ostre ucinki  
Ranią me serce.

MARJA (z współczuciem).

Czyż pan cierpisz na tem!?

ARTUR.

Słuchaj mię pani, kobieta jest katem,  
Gdy niema serca...

MARJA.

Pan sam dręczysz tylko  
Siebie i wszystkich, co panu sprzyjają.

ARTUR.

Więc pani sprzyjasz!?

IDA (n. s.)

Ha! tu z każdą chwilką  
Serca ich, niby lud na słońcu, tają.

(głośno).

Cóż to za scena patetyczna! Boże!  
Czułostkowość, przyznam w pokorze

Jest niepojętą dla mnie wcale rzeczą;  
 Jeszcze się w końcu na dobre rozbeczą  
 I cały w sercach obojga wezbrany  
 Ocean uczuć spłynie łez rzeką;  
 Laura przykłada dłoń do serca rany,  
 A Filonowi z oczu łzy cieką —  
 „Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły!“  
 Cha, cha, cha! co to za widok miły!  
 No nagadajcie się z sobą dowoli,  
 Płaczcie, może i mnie serce zaboli.

*(Odchodzi i siada zdaleka).*

#### MARJA.

Ona oskarża nas o zbytek serca,  
 Sądzę, że my tem wcale niegrzeszymy;  
 Niejeden z tego już się śmiał szyderca,  
 Niejeden ubrał to poeta w rymy...  
 Mężczyzni dzisiaj uczucia namiętne,  
 Ten z niebios dany im kapitał duszy,  
 Włożyli tylko w przedsięwzięcia świetne,  
 W handel i przemysł, co przesady kruszy  
 I wiarę serca wyśmiewa dła złota,  
 A serce samo cisnęli w głąb błota!

#### ARTUR (*n s.*)

Przymówka! Myśli, że się kocham w Idzie,  
 Bogatszej od niej! (*gł.*) A więc za tem idzie  
 Upadek kobiet: obojętne, zimne,  
 Niby to niebo angielskiej stolicy,

Co wyziewami gęstej pary dymne,  
 Bez gwiazd, bez słońca i bez błyskawicy,  
 Niezdradzą uczuć żywszem serca biciem,  
 Chociaż frymarczą ręką, sercem, życiem.

MARJA (*n. s.*)

A pije do mnie, myśli, że się rzuce  
 Mu wnet w ramiona, za to że bogatszy,  
 I na mnie niby na swą zdobycz patrzy —  
 Zaraz mu pychę hrabiowską ukróć..

(*głośno*)

Trochę się mylisz drogi panie hrabio,  
 Niekażda sobą tak frymarczyć umie;  
 Choć Twoje usta oszczerstwa jedwabią,  
 Muszę zaprzeczyć ci w szlachetnej dumie;  
 Niekażda chciałaby za wdzięki ciała,  
 Za żywot w klatce złoconej bez troski  
 Nabyć pieniądze i tytuł mężowski. —

ARTUR (*n. s.*)

Mówisz to czego sobie w duszy życzę: —  
 Lecz że za dumne masz serce dziewicze,  
 Wnet ci je ugnę. (*gł.*) A mnie za to bawi  
 Sentymentalność taka chorobliwa,  
 Co to na zimno paniom oczy łzawi,  
 Choć się wam zdaje, że tam w piersi zrywa  
 Się jakaś struna i pęka z bolu; —  
 Jest to coś jak chwast na naszym polu!



MARJA.

Jesteś pan człowiek niegodny! (*odchodzi*).

ARTUR.

Cha, cha, cha!

Choc cały płonę ogniami jak Etna,  
 Obojętnego dziś gram rolę gacha, —  
 Została we mnie tylko jedna setna  
 Niepraktyczności młodzieńczej! (*Ida się przybli-*  
 [za). A! pan!

IDA.

Gdzież to Marynia, wyszła, jak widzę?—

ARTUR.

Tak, sto łez gniewu przyniosła mi w dani  
 I oburzona znikła! Ona w lidze  
 Dziś nie jest z panią, szydercza istoto,  
 Co się na zimno śmiejesz?!

IDA.

To oszczerstwo!

Jak brudny kamień kryje w sobie złoto,  
 Tak w ostrym śmiechu kryje łzy szyderstwo.  
 O pan mnie nieznasz! i ja umiem kochać,  
 Czuć boleść ludzi, nad ich nędzą szlochać,  
 Ale zdaleka, kędy gwar ich świata  
 Do stworzonego słuchu niedolata...  
 I cóż mi potem, że mię wszyscy brylą  
 Zwą bezlitośną, uczucia mogiłą?!

I tym podobnie... dumna, taję w sobie  
 Wszystkie me myśli, niby w cichym grobie  
 I z rzadka we mnie żar tajemny duszy  
 Obojętności zimne pęta kruszy. (*odch.*)

ARTUR.

Obie się dzisiaj na mnie nadąsały,  
 I tój, i tamtój gniew bardzo do twarzy.—

(*wch.*) TERESA.

Cóż to? pan hrabia coś w swój myśli waży,  
 Czy swoje długi, czy swe kapitały?!

ARTUR.

Już mi ktoś dzisiaj powiadał to samo!  
 Pani, co jesteś wszystko-wiedną damą,  
 Powiesz mi grzecznie o źródle tój plotki.—

TERESA.

Nic, nie, niepowiem! Zresztą na mą duszę!  
 Ja ci powiedzieć jedno tylko muszę,  
 O czem już wszystkie kumoszki, szczebiotki  
 Wiedzą oddawna.,—przepyszna nowina!  
 Kiedy ty marzysz, jak młoda dziewczyna,  
 Twój pan Adwokat zgrabnie ci z pod nosa  
 Odbija pannę i widzi niebiosa  
 Nietylko w oczach swych interesantów;  
 A że przebiegły, wzorem intrygantów  
 Wzmógł się na koncept taki!...

ARTUR. (*przeryw.*)

Niechcę dalej  
Słuchać tych żartów! Cha! cha, Adwokacik  
Sztynny w lansadach koło panny, pali  
Do niej cholewki, jak wiejski gagacik,—  
Uosobienie martwój praw litery,  
Wcielone, żywe dwa razy dwa cztery,  
Wliczono między serca bohatera,  
Niby Piłata w credo...

TERESA.

Stój młodzieńcze!

ARTUR.

O, za tę plotkę cię ciociu uwieńczę!

TERESA.

Ja mówię prawdę!

ARTUR.

Ja się z tego śmieję.

TERESA.

Zgubiony jesteś!

ARTUR.

Gdzieżtam, mam nadzieję! (*odchodzi*).

**Koniec II aktu.**

# Akt trzeci.

## SCENA I.

MARSZAŁEK I KASIA (KREDENS).

MARSZAŁEK D.

Chodźno tu moja Kasiuniu jedyna,  
Nuże a prędzój nie żałuj pedałów!  
Mam o coś spytać.—

KASIA.

A dasz mi pan wina.  
Tego słodkiego kieliszeczek?!—

MARSZAŁEK D.

Proszę!

Co za rozpusta?! Od kiedy się noszę  
Po świecie w kusym fraczku, niewidziałem  
Takię dziewczyny. Na! pij, a mów szczerze,  
Bo cię uszczypnę w tę buzię różową!

KASIA.

No, no, przepraszam, po łapie uderzę,  
Nie lubię takich starych świszczypałów!

MARSZAŁEK D.

Stój, stój, dziewczyno! Jedno tylko słowo!  
W którym z tych panów kocha się panienka,  
Co tu bywają już tygodni kilka?

KASIA.

Dziwne pytanie!

MARSZAŁEK D.

Czyż to grzech motylka  
Takiego jak ty kochać sercem całym?!

KASIA.

Patrzcie mi, jaki z niego lizus stary!...  
W którym?! zapewne nie w tym adwokacie,  
W tem podobieństwie angielskiej maskary,—  
Co to gdy spojrzysz nań aż desperacye  
Biorą, że taki krótki, a tak stęka,  
Niby ksiądz Elias z kazalnicy, kiedy  
Mu przyjdzie biegać z pannami w zawody;  
A taki nudny chociaż całkiem młody,  
Choć na bezrybiu chce uchodzić z biedy  
Za kawalera... i do tego jeszcze  
Adwokat!... Ale mój panie Macieju,  
Co to adwokat znaczy?!

## MARSZAŁEK D.

Hum nielada

Kwestya zawiła i trza mieć oleju  
 Dostatek w głowie i wziąć w dobre kleszcze  
 Rozwagi rozum, aby ją rozwiązać,—  
 Adwokat to człek, co potrafi związać  
 To, co Bóg nawet rozdzielił, co gada  
 Tak przed kratkami, że wszyscy sędziowie  
 Kręcą za wąsy, i drapią się w głowie,  
 A kiedy dwaj się o fraszkę pokłóca,  
 To on ich z sobą w taki sposób godzi,  
 Aż się za bary wezmą i zapłacą  
 Mu jeszcze za to, jakby było za co; —  
 A gdy im we łbach już gniewy wyszumią,  
 To on śród zgodnych jako mędrzec chodzi,  
 I niby głowy zapalone chłodzi,  
 Póki się obaj skłuceni nie zdumią  
 I nie uwierzą, że im pan Bóg zsyła  
 W nim opiekuna i pocieszyciela —  
 I znów mu płacą! Oho! moja miła,  
 Adwokat dzisiaj to nie bagatela!

KASIA.

A jednak panna ma tamtego woli.

MARSZAŁEK D.

I to rzecz zwykła! Chłopak śliczny, krewki,  
 Hrabia do tego i człowiek bogaty,

A do takiego w lot lgniecie wy, dziewczki!  
 Oj pustośmiechy! człowiek się mozoli  
 I posiwieje, przygarbiony laty,  
 Myśląc doczekać na starość zapłaty,  
 A tu z nich żadna niechce buzi białej  
 Przytulić mu do wąsów! O zakały!

KASIA.

Słyszane rzeczy?! precz stary urwisie,  
 Chce mnie całować. (*odchodzi*).  
 (*Wchodzi Teresa z listem w ręku*).

TERESA.

Marszałku nieszałej!  
 Czyż zawsze w starym piecu diabeł pali?!

MARSZAŁEK D.

Czyż jestem piecem pani?

TERESA.

Bezwstydniku!

MARSZAŁEK D.

Panno roztropna, tylko mi bez krzyku!

TERESA.

Masz ten list posłać (*n. s.*) w nim, w krótkim  
 [zarysie  
 Streściłam całą Jundziłła czynność;  
 O, zobaczymy, czy zechce wciąż wierzyć

W jego uczciwość, słodycz, niewinność,  
I miarą serca swego cudze mierzyć?!

MARSZAŁEK D.

Ha, to zapewne list do Wernyhory,  
W którym pozdrawiasz kurhanów upiory!

TERESA.

Proszę wspominać to szlachetne imie  
Z winnym szacunkiem.

MARSZAŁEK D.

Taż to chłop z pradziada,

TERESA.

To święty człowiek.

MARSZAŁEK D.

Tak już niewypada!  
Żaden kalendarz tego nie powtórzy,  
Co tak zuchwale deszcz w pogodę wróży;  
A u nas zbrodnia, kto się poważa  
Przeciw powadze iść kalendarza.—  
Gdzież to ten święty kanonizowany?!  
Może w Humaniu?

TERESA.

W Pacanowie!

MARSZAŁEK D.

W Rzymie

Starych kóz?!—Aha!



TERESA.

Milcz na Chrysta rany,  
Stary cynikul

MARSZAŁEK D.

A z jakiej to cyny  
Pani stworzona?;

TERESA.

To bezbożne kpiny,  
Na które świętem odpowiem milczeniem,  
Proszę cię, pošlij list wedle adresu.

MARSZAŁEK D.

Wnet pošlę ten list ciężarny brzemieniem  
Twych wielkich myśli. (*czytając adres*) Ale  
[z interesu  
Tego nic zgoła niebędzie!

TERESA.

Dlaczego?!

MARSZAŁEK.

Już inna serce zajęła hrabiego,  
A ta mój panie, gdzie się raz wprowadzi,  
Gospodaruje do grobu.

TERESA.

Oszalał!

MARSZAŁEK.

No, a staruszce młodzieńcy nieradzi.

TERESA.

Ustąp szatanie! Jeszcze będzie kawał  
Moję niewinność takim przypuszczeniem.  
(*odchodzi.*)

MARSZAŁEK (*sam.*)

Jaka niewinność patentowana!  
(*po chwili.*)

He?—Czego ona chce u szatana  
Od tego grafa?! to rzecz nielada!  
Gdzie baba nosa wściubi, tam się piekło  
Za boki bierze i bies podkłada  
Drewka co większe pod kocioł piekielny.  
(*obracając list w ręku.*)

Ruszaj na pocztę! Jam człowiek rzetelny!  
Choć jakieś lichy mię istic urzekło  
Rozpieczętować starą bazgraninę,  
Może się od téj pokusy wywinę?! (*odchodzi.*)

SCENA II. (*Komnata Marji.*)

*Teresa i Marja.*

TERESA.

Koło nich snuję się codzień jak zmora.

MARJA.

Jakto? więc ciociu, widziałas ich wczora?!

TERESA.

Widziałam nocną porą nad strumykiem,

Gdzie błędny ognek goni za ognikiem  
I bieleją się skromnie nenufary.

MARJA.

Cóż to? przeciwko mnie czynili czary?!  
Cha, cha! Adwokat z panną postępową!  
Pewno bawili się sobie rozmową,  
Której treść dla mnie wcale obojętna.

TERESA.

Słuchaj mnie, ona jak kózka natrętna,  
Której zdaleka kapustę pokażą,  
Biegała za nim, a on z chętną twarzą  
Słuchał jój słodkiej i cichój namowy.

MARJA.

Może to jakiś romans tajemniczy?!  
Z złotej sielanki uczuć fragment nowy?!

TERESA.

Bójże się Boga, te dwa zimne głązy,  
Wtedy się godzą, gdy im przewodniczy  
Jakaś szatańska myśl.

MARJA.

Ciocia na migi  
Ze mną rozmawia lub szepcze wyrazy  
Nierozumiałe.

TERESA.

Ot, knują intrygi  
Przeciwko tobie.—Ida ma przywabić  
Pana Hrabiego.

MARJA.

Wiem o tem! cóż z tego!

TERESA.

A Jundził pragnie szczęście Twoje zabić,  
Chce cię poślubić!

MARJA.

W tem niema cienia  
Prawdy, ciotuniu stara i zabawna;  
Już uważałam to w Tobie oddawna,  
Że lubisz zmyślać z przyzwyczajenia  
Duby smalone.

TERESA.

Kiedys dziecko potem  
Przyznasz mi racya, mam dowodów siła!  
(*odchodzi.*)

MARJA (*sama*).

To ona pewno tę bajkę zmyśliła!  
Dopóki wierzę w uczucia Artura  
I polegam na sercu jego złotem,  
Nieprzejdzie czarna wątpliwości chmura  
Przez moją duszę; a że się tam gniewa,  
To cóż dziwnego?! Duszą jak natura  
Ma swoje ranki złote i swe burze,  
Co wolę ludzką gną jak rószczkę drzewa;  
Czasem jak deszczem łzami się obmyję,  
Lecz prędko błysnie słońce na lazurze.  
Ów szczęścia uśmiech i łzy te wypije.

(po chwili).

Co to za turkot (*patrzy przez okno* On odjeżdża,

[Boże!

Bez pożegnania—zimny niby kamień,—  
I pozostawia cały rój omamień  
W méj biednej głowie, całe smutku morze  
W méj piersi wrzące. Czyżby tak daleko  
Posuwał gniew swój?! aż do nienawiści?!  
Ha! chyba wróżba zła cioci się ziści,  
I przyszłość mi nad czołem niby wieko  
Trumny zapadnie wciąż czarna całunem  
Rzeczywistości i gorzka piołunem  
Wspomnień okropnych! Na tę myśl drzę cała.

(*wch.*) KASIA.

Coś mi panienka bardzo posmutniała,  
Niby nad ciemną wodą lilia biała;  
A feź, a pan Bóg za to się rozgniewa,  
On, co tak ślicznie ubrał kwiatem drzewa,  
On nieodmówił sercu niewieścemu  
Najpiękniejszego jego kwiatu szczęścia?!

MARJA.

Daremnie luba, kwiat ten uwiadł.

KASIA.

Czemu?!

Pięknie rozkwitnie jeszcze w dniu zamęźcia.

MARJA.

Ja nie chcę za mąż wyjść.

KASIA.

Rzecz wyśmienita!

Czyż jest na świecie taka dziś kobieta,  
Coby niechciała wyjść za mąż?! Cóż powie  
Na to pan hrabicz, biedny straci zdrowie,  
Może pojedzie kumys pić do Krymu,  
Albo co gorzej na księdza do Rzymu.

MARJA.

Nie wspominaaj mi o tym bałamuciel

KASIA.

Czyż on cię zdradził, panienko?!

MARJA,

Przeczenie

Mam jakieś w sercu: on mnie już nie kocha;  
Niby motylek, którego przywabia  
W każdej dnia chwili inna róża płocha,  
Fruwa i igra—ot zwykle jak Hrabia.—

KASIA.

Lecz panna Ida zeń ciągle szydzi.—

MARJA.

To liczman tylko, liczman nieboże,  
Co wzrok twój prosty omamić może;

Lecz oko duszy, co ostro widzi,  
 Co wnika w skryte serca tajniki,  
 Ono dopatrzy w piersi głęboko  
 Złe myśli czarne duszy puszczyki,  
 Kryjące się pod piękną powłoką.—

KASIA.

To i cóż złego? wielkie mi nieszczęście,  
 Że ktoś ma dobre jak panienka gusta,  
 A że bezsilny, sciska z gniewu pięście;—  
 Mnie by to nawet bawiło,—a panna  
 Płacze i płacze...

MARJA.

Oj dziewczyno pusta!

KASIA.

Czyż ona może iść z panną w zawody?  
 Tyś taka śliczna jak zorza zaranna,  
 Co się przegląda w zwierciadełku wody,  
 A taka dobra jak anioł niebieski,  
 Co się uśmiecha do ludzi przez łezki...  
 A ona?! Boże! nieraz mi się zdało,  
 Że kiedy szatan kogo kusić zechce,  
 To takie musi przybrać zawsze ciało;  
 Śliczne to niby—i ochota łechce—  
 Patrzyć w te oczy, całować te usta...  
 Ale po chwili już pierzchła ułuda,  
 Zegnam się, myślę, zgiń piekielna mocy!  
 Zdała się piękna—a tu istne cuda!  
 Gotowa jeszcze sen mi popsuć w nocy...

MARJA.

A czegoż on się nie pożegnał ze mną?!

KASIA.

To tylko wybieg, nic więcej! daremno!  
Choćby udawał sto razy, nieuda.

MARJA.

Czegoż mię dręczą ciągle niepokoje?  
W gorączce nocy przepędzam niespane;  
A gdy dzień jasny spojrzysz w okno moje,  
Kładzie mi nowy żar na serca ranę. —  
Przeciągłe szumy wierzb nad topielą,  
Mnie się wydają złej wróżby odgłosem;  
A śpiewy ptasząt, co słuch weselą,  
Brzmia mi jak skarga cicho nad mym losem;  
Strumyk, co dzwoni srebrzystą falą,  
Mówi mi: strzeż się! a gwiazdy się palą  
Nad mojem czołem, niby gromnice,  
A księżyc na mnie tak litośnie patrzy  
Przez ciemne chmury coraz bladszy, bladszy,  
Rzekłbyś, zna duszy mej tajemnicę.

KASIA.

Ot, zamiast wierzyć w takie płonne wróżby,  
Udaj się pani do tego staruszka,  
O którym wiele słyszałam od służby:  
On zwykle siada sobie u podnóżka



Tego kurhanu, co stoi nad rzeką,  
 I patrząc w fale, co u stóp mu cieką;  
 Śpiewa o czasach upłynionych pieśni,  
 Jak duch u grobu siedzący na straży.—  
 On wie to, o czem nikomu się nie śni,  
 A wróży nie z kart lecz z człowieczej twarzy.  
 Zdaje się, panna Ida go radziła,  
 Tak mi mówiono, i coś bardzo gniewnie,  
 Ją usposobił.

MARJA.

Dziękuję ci miła,  
 To zajmująca rzecz dla mnie! zapewnie  
 Posłucham ciebie! (*Kasia odch.*)

(*Wch.*) AMELIA.

Chciałam moje dziecię,  
 Pomówić z Tobą długo i otwarcie,  
 Jak tylko może dziś matka na świecie  
 Rozmawiać z córką. Niech na białej karcie  
 Serca twojego każda myśl wyryta  
 Roztoczy się przed méj duszy oczyma!  
 O ukochana! mów i niebądź skryta,  
 Córka przed matką nic skrytego niema...

MARJA.

O cóż ci powiem, mamciu moja złota?  
 Cała zagadka mojego żywota  
 Niema nic wcale sfinksowego w sobie.

AMELIA.

Ty kochasz córko Hrabiego Artura,  
 Ty niby róża w wiosennej ozdobie,  
 Wzdychasz gorąco do miłości słońca—  
 I chociaż jesteś skromna i milcząca,  
 Za ciebie mówi rumieniec wyraźnie  
 Ta niewinności królewska purpura.

MARJA.

Nietaję, mamó, uczuć mych przed Tobą,  
 On mi napełnia serce, wyobraźnię,—  
 On mi jest wszystkiemi bez niego żałobą  
 Wszystkie dni życia mego się powleką,  
 Bez niego w smutku i grozie przecieką;  
 Ale!..

AMELIA.

Cóż ale? Czy wam co przeszkadza  
 Na słodkiej drodze wiodącej do celu?!  
 Możemy mówić śmiało o weselu.

MARJA.

Nad nami matko jest przeznaczeń władza;  
 Ona nad czołem kochanków zgromadza  
 Tak wielkie chmury, że przez nie niebłyśnie  
 Słońce powodzeń.

AMELIA.

Straszysz mnie umyślnie.—

## MARJA.

Ja mówię prawdę! Ach on dziwny człowiek!  
 Ja niepojmuję stanu jego duszy;  
 Czasami miłość serce jego wzruszy  
 I łzy mu płyną gorące z pod powiek;  
 O wtedy kocha, znam go i rozumiem!  
 Lecz czasem gniewem dąsa się, dziwaczy,  
 Jak Anglik w splenie, jak zbrodzień w rozpacz,  
 Na moje słowa szyderstwem odstrzela,  
 Ma minę wroga a nie przyjaciela,—  
 Słowem, lękam się go, pojąć nieumiem.

## AMELJA.

Biedna dziewczyno, pomódl się gorąco,  
 Może ci niebo da dobre natchnienie,  
 Może te myśli. co mu serce mąca,  
 Pierzchną jak nocy tajemnicze cienie,  
 Przed brzaskiem dziennym;— przed światłem  
 [rozumu.—  
 Twój ojciec, co go wyróżnił wśród tłumu,  
 Goraco pragnie dziś waszego związku;  
 Stan majątkowy nasz tego wymaga,  
 Dyktuje to ci serce i rozważa...  
 Ja ci nie każę tego z obowiązku  
 Córki dopełnić! Masz prawo wyboru,  
 Możesz zadosyć czynić twemu sercu,  
 I z tym na ślubnym dziś stanąć kobiercu,

Kogo pokochasz i nie dla pozoru,  
Lecz duszą całą i sercem na wieki!

MARJA.

Ty przyjaciółką mi jesteś jedyną  
I pod skrzydłami Twój czulej opieki,  
Mateczko moja, niech mi dni upłyną! (*odch*).

SCENA III. (*Komnata w pałacu Hr. Artura*).

*Artur sam. (Trzymając list Teresy w ręku)*

ARTUR.

To pismo babskie, nikczemna skryptura!  
Treść zdradza rękę starą, niegodziwą,  
Co pragnie jednym pociągnięciem pióra  
Skruszyć przyjaźni najczystszej ogniwo.  
Sam brak podpisu podejrzenie budzi;  
Oszczerstwo, co się zwykle z prawdą mija,  
Kryje się w głębi niby zdrady zmija,  
I z tamtąd jadem swoim plwa na ludzi.—  
Tylko złość babska wyrafinowana,  
Przedstawicielka na ziemi szatana,  
Podyktowała te bezczelne słowa;  
Tylko snująca pasmo intryg głowa  
Taką bajeczkę niegodną zmyśliła  
Ona, co żyje nienawiścią jedną,  
Za to, że będąc nieskończenie biedną;  
Z czary żywota same męty piła,  
Och, czyżby Jundziłł, co mi tyle dawał

Dowodów serca, przyjaźni bez granic,  
 Dzisiaj mię zdradził? nie to być nie może!  
 Lub niech mym oczom już nie świecą zorze!  
 Taki mi w głowie powstał myśli nawał!

(*Wchodzi Jundziłł*).

Lecz otóż i on! Niezważam już na nic!  
 Czytaj, niech świętym ogniem oburzenia  
 Oko twe błysnie?!

JUNDZIŁŁ.

Cóż to pismo znaczy?! (*czyta*).

ARTUR (*n. s.*).

Czyta! twarz jego wcale się niezmienia,  
 Wyraża spokój nieugięty raczej.—  
 O, on niewinny!

JUNDZIŁŁ (*n. s.*).

Zuch baba! schwytała  
 Przebiegłość mą na gorącym uczynku,  
 Ale ten głupiec ufa mi jak mała  
 Myszka kocięciu! (*gł.*) to paszkwil Arturze!  
 (*czule*).

Proszę cię, daj mi ten list w upominku,  
 Niech mam go wszędzie i zawsze przy sobie  
 Na sercu, niby od kochanki różę;  
 A kiedy umrę, niech mi go położą  
 Na dowód mojej niewinności w grobie,

Bom z uczciwością spełnił służbę Bożą  
I nigdym ziemskich nie zdradzał przyjaciół.

(*n. s.*)

To tak przesadnie, żem się trochę zaciął.

ARTUR.

O jam ci wierzył zawsze mój Jundzille,  
Jam miał dowodów z Twojej strony tyle  
I nieraz, nieraz z rozkoszą słuchałem  
Twoich zdań mądrych wygłaszanych chętnie  
Trochę poważnie a zawsze z zapalem.  
I mogeż słuchoać teraz obojętnie,  
Że takie na cię ciskają kalumnie?!—

JUNDZILLE.

Ja wszelką taką przykrość znoszę dumnie.

ARTUR.

Czy wiesz, kto taki zmyślił ową baśnię?!

JUNDZILLE.

Chciałem cię teraz o to pytać właśnie.

ARTUR.

Niedomyślasz się! to rzecz niepojęta!  
Ciotka Teresa... treść ją przypomina.

JUNDZILLE.

Co? ona? przebóg! w imie ojca, syna!  
Kobieta zda się taka dobra, święta.

ARTUR.

Chal! chal! to szatan w kobiecój postaci!  
 To Judasz pośród Chrystusowój braci!  
 Nieraz mi ona szeptala zdradziecko  
 O jakichś tam twych intrygach, nie pomnę,  
 Ale się śmiałem, niby puste dziecko,  
 Tak mię bawiły te fałsze ogromne!  
 Któżby uwierzył? ty zimny Jurysta,  
 Skaczesz jak wróbel na nitce przed panną,  
 Lub słuchasz jęj słów, co są szczęścia manną  
 Dla serca Twego?!

JUNDZIŁŁ.

To rzecz oczywista,  
 Niedomyśliłbym się tego zgoła!

ARTUR.

To patrzy tobie pocziwcze z czoła. (*odch.*)

JUNDZIŁŁ (*sam.*).

Kiedyś mię będziesz wyżej cenil, bratku!  
 (*patrzac na list.*)

Korespondencyi těj położę tamę,  
 Bo ona klęski mi przyniesie same.

(*chowa list do kieszeni i wyjmuje drugi.*)

Lecz i ja także mam list od Idalii;  
 Wonny, milutki! Aż mię chętką pali  
 Go pocałować! Ale znam cię kwiatku,  
 Ześ mi pokrzywka! A pomysł królewski!

Będzie to bardzo patetyczna scena:  
 Ona jak owa zamorska syrena  
 Będzie go wabić: zabójcze spojrzenia,  
 Głosik ponętny, czułe uczuć łezki,  
 Wszystko ma puścić w kurs i bez wątpienia  
 Komedja cała się uda! Ja zato,  
 Niby poważny i surowy kato,  
 Karcący zdradę nakształt Nemezydy,  
 Scenę tę Marji ukażę zdaleka...

*(po chwili).*

Chociaż nie będę grać roli człowieka.  
 Oburzonego przewrotnością Idy;  
 Udam że nie wiem nic o tem!

*(po chwili.)*

A! mamy  
 Wszyscy się spotkać w ogrodzie o świcie,  
 Jak ranne ptaszki, i w tej chwili samej,  
 Gdy Marja będzie wracać od wróżbity;  
 Bo i to ostrym już węchem kobiety  
 Tamta zwietrzyła! O dniu znakomity!  
 Farsa się pewno uda wyśmienicie.

*(po chwili).*

A teraz chodźmy do pana Artura,  
 Musi pojechać do Janówki znowu,  
 I, zanim krzyknę w dniu zwycięstwa „Hurra!“  
 Musi przynętać mi być do obłowu! *(odchodzi).*



SCENA IV. (*Komnata w domu Jana*).

(*Wch.*) JAN. (*sam*).

Zgubiony jestem! co to dalej będzie,  
 Los mię zdradziecki prześladowe wszędzie!  
 Sterawszy życie dla dobra narodu,  
 Przyjdzie mi w końcu chyba umrzeć z głodu.  
 (*odchodzi*).

(*wch.*) JUNDZIŁŁ.

Dobrze mi idziel wszyscy wierzyciele  
 Chcą mu wytoczyć procesik nie lada,  
 Co chwila jakiś doń z pozwami wpada.  
 W tym młynie pewno mnie mączka się zmiele.

(*wchodzi*) MARSZAŁEK D.

Panie Marszałku, dawnoś Bachusowi  
 Składał ofiary?!

MARSZAŁEK D.

Oj! niestety—dawno!  
 I tak do niego tęsknię, że tęsknoty  
 Mojej już żaden język nie wysłowi.

JUNDZIŁŁ.

Masz więc jak wszystkie szlachetne istoty  
 Swojego mola!

MARSZAŁEK D.

O gdybyś pan wiedział  
 Jaką ma wódkę w okolicy sławną,

Pocziwy Abrum; pewno byś nie siedział  
 Tu nad aktami, ale tam gdzie władza  
 Sanctus spirytus duszami wzniosłemi,  
 Szukał rozrywki jedynój na ziemi.—

JUNDZIŁŁ.

Marszałek dzisiaj jak ksiądz Eliasz gada

MARSZAŁEK D.

Bo pijany jestem duchem Bożym —

JUNDZIŁŁ.

Brawo!

Czy wiesz mój drogi, że już od dni kilku  
 Pracuję mocno nad książką ciekawą...  
 Sa to dla młodzi wzory stylistyczne  
 Prozy ojczystej, brak mi listów jeszcze!  
 Ty mnie rozumiesz?!

MARSZAŁEK D.

Ot, mowa o wilku,  
 A wilk tu! (*wyjmuje z kieszeni list i okazuje*)

JUNDZIŁŁ.

Daj mi, niech oczy napieszczę  
 Tym listem boskim, niech te zwroty śliczne .  
 Przepiszę!

MARSZAŁEK D. (*chowa list do kieszeni*).  
 (*po chwili*).

Czegóż ci, więcej potrzeba?!

MARSZAŁEK D.

Kruszcu!

JUNDZILLE (*daje pieniądze.*)

Na, weź to!

MARSZAŁEK D.

Mało!

JUNDZILLE (*daje pieniądze.*)

Bierz, niecnoto!

MARSZAŁEK D. *oddając list.*

Ja lubię bardzo papierowe złoto!

JUNDZILLE (*n. s.*)

List do Artura—to rzecz wielkiej wagi!

(*gt.*) (*ukazując na kieszeń.*)

Od dziś pamiętaj, tu! bióro pocztowe!

MARSZAŁEK D.

Wszak nie dla formy mam na karkugłową?!

JUNDZILLE (*n. s.*)

A teraz panie Jundzille, rozwagi! (*ochodzą.*)

SCENA V.

*Nad rzeką—kurhanek, na którym siedzi starzec  
zadumany z lirą w ręku wchodzi Marja i Kasia).*

(*Zmrok ranny.*)

MARJA.

Jakże się lękam! Świeży chłód poranka

Owiał mię całą; umilkły ptaszęta;

Śni w swem gniazdeczku słowika kochanka;  
 W całej naturze jakaś cisza święta,  
 Zwykła poprzedzać wschód królewski—słońca,  
 Zapanowała wspaniale do koła;  
 I wszystkie rosą uperlone zioła  
 W stronę wschodową pochyliły czoła:  
 Cyt! ktoś się ruszył,—nie! to drgnęły liście.  
 Cyt! tam od rzeki jakaś fala drżąca  
 O brzeg zielony srebrną pianą trąca—  
 Nie! wszak to plusła tak rybka srebrzyście...

KASIA.

Otóż i starzec!

MARJA.

Ach strach mnie porywa.  
 Stój niech odetchnę!

KASIA.

Spojrzyjno panienko  
 Na tego starca, biała broda spływa  
 Na jego piersi, twarz nawet pocziwa:  
 Staruszkę lirę jedną trzyma ręką  
 A drugą podparł głowę i coś gwarzy,  
 Niby z duchami... ja się tego boję!

MARJA.

Idź moja droga i stań tam na straży!

KASIA.

A Panna?!

MARJA.

Muszę poznać przyszłość moją.  
Niech co chce będzie! (*Kasia odch.*)

STARZEC (*do siebie*).

Żadnej miłej twarzy,  
Żadnego oczu przyjaznych spojżenia:  
Sam, sam tu jestem, *na pohybel żyję*  
Śród nienawistnych ludzi pokolenia,  
Grób ukochałem jak duchy i żmije,  
Co w tych burzanach wiją sobie gniazda,  
Wszyscy lękają się mnie; niby zmory!  
O, żeby spadła moja z nieba gwiazda  
W taką majową noc wiosennej pory!  
Zebym już *batka* swego ujrzał w końcu  
I miłych moich—hen na górnem słońcu!

MARJA (*gł*).

Witaj staruszkul! cóż tam słyhać w stepie?!

STARZEC.

Pusto i głucho! pozostało tyle,  
Co tu widzicie—krzyże i mogiły  
Z kośćmi kozaków; a przeszłości chwile  
Poszły w niepamięć lecz w pieśniach ożyły:  
I wiecznie pieśniom tym po świecie płynąć,  
Jak złotym gwiazdom na niebieskim sklepie  
I nigdy w ludzkiej pamięci niezginąć.—  
Otóż i wszystko! Cóż moja panienko?!

Czekałem na was i wiem kto jesteście;  
 I otóż dzisiaj zesłiście nareście  
 Do mnie starego promienną jutrzenką...  
 A jaka śliczna! Za mych młodych latek  
 Takie w kozaczym mym kwitły narodzie,  
 Cacane w szczęściu, pieszczone w swobodzie;  
 Ale w niewoli uwiadł krasy kwiatek...  
 No! jednak krasa twoja zgubi ciebie!

MARJA.

Czyż mi to starcze napisano w niebie?!

STARZEC.

Czytam to w rysach twojego oblicza,  
 Które Opatrzność naznaczyła piętnem  
 Nieszczęścia w życiu, poważnem i smętnem:  
 Wieje zeń przyszłość twoja tajemnicza;  
 Skarży się Bogu za to, że twe lata  
 W młodem zaraniu przejdą w poniewierce,  
 Że doznasz w życiu wszystkich uciech świata,  
 Oprócz téj jednéj, którą daje serce.  
 Że walką każdą okupując chwilę,  
 Na wieczną hańbę niewoli skazana,  
 Chociaż z tych jesteś, co nieznoszą pana,  
 Przejdziesz dni wszystkie żywota z rozpaczą,  
 Dumna, choć zgryzot pijąca trucizny;  
 A ludzie głupi sobie wytłumaczają,  
 Żeś tak szczęśliwa jak wiosny motyle:  
 A twoje szczęście jak kwiat na mogile:

Zwierzchu zachwyca barwy tęczowemi—  
I nikt nie widzi, że wyrósł z zgnilizny  
Tych nieboszczyków, co tam leżą w ziemi.—

MARJA.

Starcze, czyż niemasz już żadnej nadziei?!

STARZEC.

Nadzieje swoje nosi człowiek w sobie,  
Zanim je wszystkie utraci z kolei,—  
Prócz jednej tylko, co się ziszcza w grobie.  
Idź już panienko!

MARJA.

A któż mi zagraża?!

STARZEC.

Kto?! — dwoje ludzi..

MARJA.

Przebóg! któż to taki!?

Powiedz na kogo masz w sercu poszlaki?!

STARZEC.

Tego niepowiem—ale mi się zdaje,  
Że żaden upiór straszliwy cmentarza  
Tyle niewyssie z ciebie krwi—co oni—  
Idź, idź biedaczko! niełam białych dłoni!

MARJA.

Boże co czynić?! serce mi się kraje. (*odch.*)

STARZEC (*do siebie,*)

Biędna dziewczyno—takie twoje losy!

(*po chwili*).

Lecz pocóż smutkiem krwawić sobie serce?  
 Wszak tu tak pięknie i tak zielono,  
 Gdzie roztoczyły się łąki kobierce,  
 Gdzie maki polne wstydliwie płoną;  
 A łąn bławatków koisze się w dali,  
 Niby to droga, po której anieli,  
 Kiedy do ludzi z błękitu spłynęli,  
 Chodzą skrzydlaci jak po modrej fali;  
 A tu się chwieją co dnia złote kłosa,  
 Z podmuchem wiatru kłaniając się temu  
 Panu niebieskich niw—słońcu złotemu...

## SCENA VI.

(*Ogród koło domu Jana.*) (*Ranek.*)

*Ida i Artur.*

IDA.

Wyglądasz pan dziś niby tajemnica...

ARTUR.

Sponiewieranęj, zdeptanęj miłości.—

IDA.

Gdybyś pen zamiast patrzeć w jednęj lica  
 I wzdychać całe życie aż do czczości,



I kwilić co dnia niby drobne dziecię,  
 Rzucił wzrok śmiały po szerokim świecie,—  
 Znalazłbyś serce niejedno gorące,  
 Czyste i święte niby Gwebrow słońce.—  
 Zaprawdę, Hrabio, dusza twa utkana  
 Z melancholii i blasków księżyca,  
 Niby poemat w rodzaju Ossyana...

ARTUR.

Nie żal niewieści, ale gniew mną wstrząsa!  
 Zawszem pogardzał melancholią z góry—  
 Znamieniem duszy słabiej acz ponurój.  
 Dusza się moja tylko gniewnie dąsa,  
 Niby ocean śród zamętu burzy  
 I wre rozpaczą i smutkiem się chmurzy...

IDA.

To są kochanków zwyczajne cierpienia,  
 Zwłaszcza kochanków zdradzonych — cóż  
 [z tego?  
 Nim twoje serce wspomnienia zalegą,  
 Jak gruzy kościół zapomniany Boga,  
 Śmej się z tych cierpień jak z pogrózek  
 [wroga,  
 Gromem szyderstwa raż serce z kamienia,  
 Na zdradę zdradą odpowiedź wzajemną!

ARTUR.

Pani w tej sprawie mówisz tak głęboko.—

IDA.

Ach! bom ja w życiu ciężko przeboleła,—  
Zdradzona niegdyś patrząc w przyszłość cie—  
[mna,—

Sercu kazałam, by było opoką,  
Piersi-by stwardła jak marmuru skała, —  
I téj boleści jaką dusza wrzała,  
Nigdy łąą nawet niezdradziło oko.

ARTUR (z zajęciem.)

Pani cierpiałaś?!

IDA.

O tak okropnie!  
Przeszłam przez, wszystkie rozpaczy stopnie  
I dziś—znów kocham—bez granic, namiętnie,

ARTUR.

O miłość taka —szczęśliwych udziałem!  
Ja, co raz w życiu jedną pokochałem.—  
Odbieram co dnia od téj—panny młodéj—  
Słówka cedzone na pół obojętnie—  
I zimny uśmiech—miłości nagrody.—  
Lecz o tém potém! kogóż pani kocha?!  
Przebacz mi pani zuchwałe pytanie.—

IDA.

Nic panu, Hrabio! nieodpowiem na nie—  
Tu już ciekawość uwodzi cię płocha,

ARTUR.

Interesuje mię kwestya ta szczerze.—

IDA.

Balamutowi takiemu nie wierzę,

ARTUR.

Nie jestem winny takich grzechów pani,—  
 A że się pytam?! przebacz mi łaskawiel  
 Myśmy oboje przecie zakochani,—  
 A więc w jednakiój kruszym kopie sprawie,  
 Podobne losy nas z sobą kojarzą,  
 Groty miłości serca nasze rażą.—

IDA.

A więc mi, podaj, grzeczny kawalerze,  
 Rękę przyjaźni!

ARTUR.

Tak, choćby, na wieki!

IDA.

Trzymam za słowo! A więc zawsze razem,  
 W terażniejszości i tam w czas daleki,—  
 Bądźmy przyjaźni najczystszy wyrazem.—

ARTUR (*n. s.*)

Ileż jest ognia w uścisku jój ręki!  
 Jakże czarują mię dzisiaj jój wdzięki!

IDA (n. s.)

Chciałabym wiecznie tak przy jego boku:  
Dłoń trzymać w dłoni, tonąć okiem w oku.

ARTUR (n. s.)

Nigdy nie była tak jak dzisiaj piękną!  
Ha! moich myśli w niebie się przelekną.

(*głośno*)

Przejdźmy się jeszcze trochę!

IDA.

Służę panu.

(*odchodzą.*)

(*Wchodzi Marja i Jundziłł.*)

JUNDZIŁŁ.

Gdzież to chodziłaś dziś pani po ranu?!

MARJA.

Ranek tak piękny, korzystając z chłodu,  
Wysłałam przechadzki użyć do ogrodu,  
Natura jeszcze wiosenna a cicha  
W pół śnie porannym, wonią kwiatów wzd-  
[cha,

Lubię tę chwilę!

JUNDZIŁŁ.

Rzeczywiście, panie!

To chwila śudna —romantyzmem tchnąca,  
Kiedy natura służebnica słońca,

Niesie mu dary niby panu w dani—  
 Wonie swych kwiatów i swych ptasząt pieśni  
 I mogę przyznać z łzą zapалу w oku,  
 Żeśmy dziś nawet wszyscy wstali wcześniej,  
 Aby korzystać z tej chwili uroku.—

MARJA.

Czyż Hrabia Artur?!

JUNDZIŁŁ.

Jest także w ogrodzie.—  
 I panna Ida spotkali się pewno.—

MARJA.

Widzę, że u nas dziś przechadzki w modzie.

JUNDZIŁŁ.

Pani masz za złe tej, co duszę rzewną  
 Kryje pod zimną szyderstwa maską,—  
 Że lubi ranek, majową pogodę,  
 Że ma jak pani również serce młode...

MARJA.

Hrabia się cieszy wciąż Idy łaską...

JUNDZIŁŁ.

Już to oddawna pani uważałem,  
 Że ona darzy go uczuciem stałem...

MARJA.

A on?!

## JUNDZIŁŁ.

On pani! wyznam ci niestety!  
 Ze się nieszczycę jego zaufaniem,  
 Ani on kiedy mię słodkiem wyznaniem,  
 Obdarzył w życiu; lecz rozsądek ścisły  
 Twierdzi, że takie jak jego umysły  
 Są nakształt zmiennój, nerwowój kobiety,—  
 Co pragnie ukryć, ale wciąż się zdradza;  
 Wiec po zbadaniu przyszedłem do wniosku,—  
 Że tak usidla go miłości władza,  
 Iż jego wola już wisi na włosku—  
 Jeszcze chwil kilka—ulegnie na zawsze.—  
 Jeżeli masz pani serce nieciekawsze  
 Od serca tylu kobiet, spojrzuj oto!  
 Ale z ukrycia... idą tu oboje!

MARJA (n. s.)

O, co ja widzę, czy ja tylko roję,  
 Czy śnię na jawie?!

JUNDZIŁŁ.

On patrzy z pieśczożą  
 W jęj cudne oczy, a ona go darzy  
 Za to uśmiejem i uściskiem rękil

MARJA (n. s.)

O, Boże wielki! jakież cierpię męki,

JUNDZIŁŁ.

Tak, on ją kocha, to mu patrzy z twarzy.

(Kryją się.)

(*Wchodzi Ida i Artur.*)

IDA.

Chodźmy mój Hrabiol w tój miłej zaciszy  
Gdzie na nas oko niepatrzy ciekawe,  
O jakże słodko marzyć z przyjacielem,  
Dzelić się troską, smutkiem lub weselem!  
A więc przeklnijmy nędzną świata wrzawę  
I marzmy razem!

JUNDZIŁŁ (*n. s. do Marji.*)

A co? pani słyszy?

MARJA (*n. s.*)

Niestety!

ARTUR.

Marzmy! pani czarne oko  
Będzie mi gwiazdą marzenia polarną,—  
Kiedy w nie patrzę długo i głęboko,  
Ognie mnie jakieś potężne ogarną!

IDA.

A w tedy w panu czy przemawia dusza?!

ARTUR (*na ucho.*)

Nie! zmysły tylko!

-MARJA (*n. s.*)

Nad siły katusza!

IDA (*pieszczotliwie*).

Dlaczego?!

ARTUR (*z cicha*.)

Ona do innéj należy.—

IDA (*z zapalem*.)

Ona musi być moją—czy rozumiesz?  
Po co wewnętrzny dziś żar serca tłumisz  
I wzorem lekkiej a zmiennéj młodzieży  
Hołdujesz zmysłom?!

ARTUR.

O jedyna moja!  
Maralizujesz—ja słucham niechętnie!  
Wolę pić z ust twych jak z rozkoszy zdroja  
Rajskie słodycze i tulić namiętne  
Do siebie wiotką twą postać—Hurysko!

IDA.

Pierw ci warunek jeden tylko kładę

ARTUR.

Jaki?!

IDA.

Daj uszko! (*cicho*) Wyrzecz się Maryni!

ARTUR (*całując ją*)

Nigdy!

IDA (*gł*).

Więc chodźmy! (*odchodzą*.)



MARJA (n. s.)

Jak on upadł nizko!

JUNDZIŁŁ.

A co? niemylę się w mojej opinii,

MARJA.

Od dziś przeklinam jego wstrętą zdradę.

JUNDZIŁŁ.

Przecież on kochał ją zawsze?!

MARJA.

Nie panie!

On mnie pierw kochał--choć nie mówił o tem

Jak z słońca bije blask tak z jego oczu

Bił blask miłości! w ich czystem przezroczu

Jaśniała dusza nieskalana błotem

Złych namiętności—a dziś?!—cóż się stanie

Z mem sercem wdowiem?!

JUNDZIŁŁ.

Bądź pani względniejsza!

Młodość ma swoje nieugięte prawa,—

I choć się czasem z serca naigrawa...

MARJA (przerywając.)

Ale to jego winy nieumniejsza!

JUNDZIŁŁ.

O jakże będzie on tego żałować!

MARJA.

Cha! cha! więc przeto na wstrętą kokietę  
W usta bezwstydnie podane całować,

JUNDZIŁŁ.

Lecz on niejedną ma przytém zaletę!

MARJA.

Dość, dość już o nim! pan szlachetny człowiek!  
Chcesz mi osuszyć łzę niejedną z powiek...  
Ale kto serce na ołtarz poświęci  
Miłości czystej, na dumę anioła,—  
Choć smutek wieje mu z bladego czoła,  
Choć mąk serdecznych niewygnąć z pamięci,  
Nigdy już nigdy zdrady nieprzebaczy,—  
Pierw uschnie z żalu i skona z rozpaczy.—

*(po chwili)*

O, powiedz mnie pan, na czyjem ramieniu  
Oprę dziś głowę—szczęśliwa spokojna!?  
Kto tam, gdzie życia wre straszliwa wojna,  
Pocieszy w smutku, utuli w cierpieniu?!  
Kto mi nakoniec piękną drogę wskaże  
Do wyższych celów, gdzie świecą ołtarze  
Cnót, obowiązków?! Kto taki!?

JUNDZIŁŁ.

Ja, pan!

MARJA.

Oto ma ręką! losu, jak otchłani  
Czarniej, nęcącej samobójcy duszę,

Nikt nieuniknie! I ja służyć muszę  
Jego rozkazów!

JUNDZIŁŁ.

Dajesz pani słowo,  
Że mnie poślubisz , choćby ojciec, matka,  
Z gromem przekleństwa stali ci nad głową?

MARJA.

Choćby przodkowie wszyscy od pradziadka  
Co się z królami bratał—wrzaśli veto!

JUNDZIŁŁ.

Choćby sam Artur modlił się do ciebie  
Na klęczkach, pani?!

MARJA.

Choćby nawet w niebie  
Bóg jego sprawę trzymał, przegrać musi!  
Przeklęty, kto mi serce zdradą kusi!

JUNDZIŁŁ.

O, pani jesteś stanowczą kobietą! *odchodzi*).

**Koniec aktu trzeciego.**

# Akt czwarty.

*(Komnata w domu Jana).*

SCENA I.

*Jan i Amelia.*

JAN.

Powiedz, co czynić? wszystkie me affery,  
Jakiś fatalizm prześladowuje groźny—  
I cóż pomoże zapał wzniosły, szczery,  
Kiedy go zaraz w pączku zwarzy mroźny  
Powiew niechęci i obojętności  
Braci rodaków! W niwecz poszły młyny  
Mego pomysłu—w gazetach sławione,  
W moich fabrykach szczerą pustką gości,  
Tylko chmiel stroi im czoła w koronę  
Zieloną wiosny! Żelazne kominy  
Mojej cukrowni sterczą jak pomniki  
Złotego wieku, skąd pułają w nocy  
Pustkowie smętni mieszkańcy—puszczyki,  
A ja sam w końcu ulegnę przemocy

Mych wierzycieli i upadnę z winy  
Akcyonarjuszów!

AMELIA.

Ach! Jasiu jedyny,  
Ty budowałeś domek z kart na piasku,—  
Myśląc, że wszystko się robi na świecie,  
Jak u Marszałka w Humańskim powiecie—  
Prosto i łatwo, niby na obrazku,  
Niby w bajeczce dla dzieci!

JAN.

Niestety!

AMELIA.

Nieraz błagałam cię, mój Jasiu, łzami,  
Abyś wziął rozbrat na zawsze z mrzonkami,  
Godnemi może dziecka lub poety,  
Co się mydlaną każdą bańką mami..

JAN.

Lecz sława, słuchaj, u potomnych!

AMELJA.

Boże!

W komedyi jeszcze cię umieszczą może  
I śmiać się będą homerycznym śmiechem  
Z twój pocziwości, z twoich dobrych chęci —  
I zginiesz pewno w potomnych pamięci,  
Boś wsześnie zaczął — a to u nas grzechem!

JAN.

Pisałem wczora do Artura—ale  
 Ten mi milczeniem odpowiedział na to—  
 Grzeczną za serce me dobre zapłata,  
 Dziś już nie myślę o tym chłopcu—wcale.  
 Zapewne biedak wlaźł w długi po uszy  
 I serce żalem w samotności kruszy...  
 Zostaje tylko bezinteresowny  
 Jundziłł—ta perła pośród Adwokatów,  
 Co przypomina prostotą czarowny  
 Wiek złoty—okres, poezyi i kwiatów:  
 On co mię wspiera radami swojemi—  
 Jeden mi, jeden—pomoże na ziemi.—

AMELIA.

Jakto? czybyśty myślał o Jundzille?!  
 To w moich uszach brzmi bardzo niemile—  
 Tak profanować Marynię!

JAN.

Bóg wie col  
 Ten chłopak pomódz mi pieniądźmi może,—  
 Bo ręki córki mu nieoddam żono!  
 Dopóki oczy moje jasno świecą,  
 Dopóki wierzę w miłosierdzie Boże  
 I w sercu chowam nadzieję zieloną.

(*Wchodzi Jundziłł i Marja.*)

Otóż on idzie—a z nim także Mania.

AMELIA.

Czemuś tak blada? w twoich oczach łezka  
Błyszczą gwiazdeczka żałości niebieska.

JAN.

Więc Ty mnie darzysz dziś łzą powitania  
A nie uśmiechem?!

MARJA *ukaz.* JUNDZIŁŁA.

Patrzciej drodzy moi—  
Oto przed Wami narzeczony stoi,  
Którego serce moje dziś wybrało  
Niech was nie dziwi to postanowienie,  
Ja jestem w moich przedsięwzięciach stałą,

JAN.

Co na to ojców mych powiedzą cienie?!

JUNDZIŁŁ.

Powiedzą, panie, że córka twa we mnie  
Znalazła w końcu—opiekuna, brata,  
Którego dotąd szukała daremnie  
Śród zimnych ludzi na pustyniach świata,  
Że ma potęgą tylko z głowy rośnie,  
Jak i z dzielnego ramienia urosła;  
Że tak mię praca nad stan prosty wzniosła,  
Jak ich zasługa w młodej życia wiosnie.

AMELIA.

Stój, córko moja, to krok nierozważny;  
Który przypłacić możesz szczęściem życia.

Z życia.

8

## MARJA.

'Tyś powiernica mi była z powicia,  
 O matko luba, w każdej chwili ważnej—  
 Przebacz więc, przebacz, jeżeli bez Ciebie,  
 Dojrzał mój zamiar, Bóg przebaczy w niebie.—  
 Wiem o czém myślisz. Artur mię nie kocha!—  
 Kiedy, jak uogłam dowiedzieć się o tém,  
 Już ci nie powiem, przeboleję trocha  
 I będę zawsze już spokojna potém.

## JAN.

Co na to powie cała okolica,  
 Żem łada komu dał uwieść dziecko,  
 Bóg wie jak skalał krew mą szlachecką —  
 Słuchaj pan! przeszłość twoję tajemnica  
 Okrywa!

## JUNDZIŁŁ.

O tak! żaden z moich przodków  
 Na psy nie mieniał ukraińskich kmiotków  
 I nie piastował marszałka godności,  
 I nie przedawał w Odessie pszenicy,  
 I nie pozyskał sławy w okolicy  
 Z dobrych obiadów dla szlachetnych gości;  
 Ani Cheopsen został Ukrainy  
 Piramidalne budując gorzelnie...

JAN (*przerywając*).

Chociaż śmiesz mówić pan tak o nas czelnie,  
 Ja ci odpowiem, bo nie tylko z miny,



Ale i z zasług jestem szlachcicem...  
 Jam wyrósł z krwi tych, co na walki polu,  
 Ciągłe ścierając się z pół-księżycem,  
 Zdobyli sobie wśród znoju i bólu  
 Nobilitacją i imię szlachetne  
 A pan szyderstwem z terażniejszości  
 Chcesz zgasić ojców moich czyny świetne,  
 Na karb dzisiejszy sądzisz o przeszłości...

JUNDZILLA.

Przeszłość mój panie na wieki umarła,  
 Dziś ją już depta nawet noga karła.—  
 Nie śpię na laurach minionego wieku!  
 Mam dumę wzniosłą, co w każdym człowieku  
 Gra twórczą siłą pracy i zapału!  
 Idę do celu—prawda! że pomału,—  
 Lecz świetny skutek uwieńczy mą drogę.—  
 Ja upaść na niej nie chcę i nie mogę!

MARJA.

Ja dałam słowo! przecież jam nie płocha,  
 Zdradzić nie umiem! Ojczy! on mnie kocha!

AMELJA.

Zlituj się córko twój zamiar szalony—  
 Zadajesz sercu tylko gwałt (*do Jundzilla*) przez  
 [Boga!  
 Ty niedostaniesz z mego domu żony!

MARJA.

Nierozdzieraj mi serca, mamó droga.

JAN.

Biada méj głowie siwéj, stokroć biada!  
Dożyłem takiéj godziny, że lada  
Kiep może zwichnąć twój umysł niewieści.

MARJA.

Wyrzekłem słowo, ale go niezmienię!  
Choćby mię skazał Bóg na potępienie  
Wieczne za czyn mój—ten wyraz boleści,  
Jaką dziś dusza moja biedna pała, (*odch.*)

AMELIA.

O, ona chyba mężu oszalała (*odch.*)

JUNDZIEL.

Mówmy rozsądnie tylko! pan masz długi—  
Zewsząd czyhają wierzyciele na cię,  
Cudzy pług orze gruntów twoich smugi,  
Dręczą cię codzien pozwy, subhastacye—  
I Bóg wie, ile ci tam niespodzianek  
Los przygotował—ten wróg twych zamiarów  
I obojętność—zwykły szlachty narów...  
Zamiast ci czoło wieńczyć w lauru wianek,  
Smęchem, obmową życie ci zatruli,  
Chociaż tyś dawał im po iskierce

Duszę gorącą i czułe serce;  
 I dziś się patrzą zimni a nieczuli,—  
 Gdy wierzyciele—jak Kolchidy sępy,  
 Prometeusza nowego dręczą,  
 Za to, że bratnie pragnął wieść zastępy  
 Tam gdzie lśni postęp stubarwną tęczę  
 Na niebie ludów.

JAN.

Cóż z tego?! tyś umiał  
 Jeden ocenić mnie śród zgrai owój,—  
 Tyś jeden moje zamiary zrozumiał,—  
 Tyś jeden przyszedł mię pocieszyć słowy,  
 Co z serca płyną, że sam niewiem zgoła,  
 Czem moje serce ci odwdziaczyć zdoła!

JUNDZIŁŁ.

Ręką Maryni!

JAN.

Zbyt wielka ofiara!

JUNDZIŁŁ.

Jeśliś wywiesił tu postępu znamie,  
 Jeśli twa ręka wszelki przesąd łamie  
 I Bogi stare strąca z piedestału...  
 Cóż cię obchodzić może sława stara  
 Imion zagasłych, zapomnianych czynów—  
 Stań pośród ciemnych ojczyzny twój synów

I bądź im światłem wiecznem ideału,  
I zbrataj stare potęgi z nowemi!

JAN.

Masz złote usta, ale!..

JUNDZIŁŁ.

Ja więc, panie,  
Zawrę umowę z dłużnikami twemi,  
Żaden tu krokiem w domu nie postanie,—  
Zaklnę ich wszystkich, mam czar w sobie taki,  
Że się rozlecą, te drapieżne ptaki

JAN.

Boże, co czynić?!

JUNDZIŁŁ.

Zgodzić się, mój święty,  
Mój drogi... ojcze!—chciałbym ci wyszeptać:  
Lecz tyś niestety! dziś uporem zdjęty,  
I brniesz wciąż w przesąd i wolisz mię zdeptać,  
Niżli mię podnieść do siebie!

JAN.

Daj chwile  
Mi choć namysłu! Jam tak marzył mile,  
Jam także roił dla méj córki losy,  
I cała moja fatamorgana,  
Pierzchła jak złuda we śnie cacana.  
Słońcem mi była w drobnej perle rosy!

## JUNDZIELŁ (n. s.)

Brawo! ma sprawa już dziś wygrana!  
 Obietnic żadnych na piśmie nie dałem,  
 Zbęde ich później byle datkiem małym. (*odch*).

## SCENA II.

*Artur później Marja. (Inna komnata  
 w Janówce).*

## ARTUR:

Muszę pomówić z nią, bo niepodobna  
 Dłużej tak cierpieć! chciałem to uczucie  
 Zagłuszyć w sercu i zamknąć w okucie  
 Obojętności żelaznej—cóż potem?!  
 Miłostka pierzchła błyskawicy lotem  
 Gdzieś w dal na kwiaty, jak ptaszyna drobna  
 Pierzcha przed burzą, a miłość została  
 I w sercu burzą wre i ogniem pała.  
 Co to się znaczy?! Wszyscy mię witają  
 Jakimś uśmiechem dwuznacznym i dziwnym;  
 Nie jestem przecie tak głupim, naiwnym,  
 Abym nie pojął, że tą wrogą zgrają  
 Miota gniew skryty lub zawiść tajona,  
 Że tam czart zasiał w ich sercu nasiona.  
 Niechęci jakichś,—lecz dlaczegoż ona,  
 Ona mnie karze, którą ukochałem  
 Serca najczystszym, najświętszym zapałem?!

(*wch.*) MARJA.

Nareszcie mogę się rozmówić z panią.

MARJA (*n. s.*).

Jeszcze ta mara przeszłości! (*gł.*) Cóż powiesz  
Mi pan nowego?! mnie już to dziś nudzi,  
Co w panu dziwną chęć rozmowy budzi.

ARTUR.

Tego językiem żadnym nie wystowisz,  
Jak bardzo zimne twe słowa mnie ranią.

MARJA.

Pan taki czuły, rozczulasz się nawet  
Widokiem pięknej choć zimnej kokiety.—

ARTUR.

Czyż to by było dziś proste wet zawet,  
Zemsta niewieścia?!?

MARJA.

Nie, duma kobiety,  
Co pogardzona, więc płaci pogardą,  
Co nadto duszę ma czystą i hardą;  
By mogła dłużej kochać lekkoducha,  
Który poszeptów namiętności słucha,  
Co w każdej chwili sprzyjającej gotów  
Poświęcić miłość dla brudnych zalotów!  
Nie, nie! Jeżeliś pan tak wielki śmiałek,  
Idź, szczęścia szukaj znowu u rusalek,

Co płacą drogo kupioną pieśczętą  
Za przyszłe świetne widoki i złoto.

ARTUR.

Cóż to za słowa?! Wysłuchaj mię luba  
Przez chwilkę tylko!

MARJA.

Choćbyś miał Cheruba  
Skrzydła u białych nieskalanych ramion,—  
Na czole gwiazdę—jedno z owych znamion,  
Którym pan znaczy swych wybrańców czoło,  
Ja nie uwierzę, wszak widziałam wczora!—  
Słuchaj! ta myśl mię dręczy niby zmora  
I duszę wplata w torturowe koło.

MRTUR.

Marjol to zaszło nieporozumienie  
Jakieś, nic więcej niech mi pani wierzy!

MARJA.

To rzeczywistość! Żegnaj mi na wieki!

ARTUR.

Stój! zaklinam cię na duszne zbawienie,  
Na miłość moję!

MARJA.

Ta już do dalekiej  
I niepowrotnej przeszłości należy,

Co była jasna jak zaranna zorza,  
 A taka szczodra niby łaska Boża!  
 Dziś już nie kocham, miej litość nademną;  
 Pozwól mi pójść ztąd, nie łam rąk! daremno!  
 Jam już nie twoja! (*odch.*)

ARTUR.

Czyżby była świadkiem  
 Mojej rozmowy z tą dziką wietrznicą?!  
 Albo ja gonię rozumu ostatkiem;  
 Lub serc uczciwych dzisiaj szukać z świecą!

(*Wch.*) JUNDZILLE.

On mnie wybawi! Słuchaj mię Jundzille!  
 Ty, co masz zawsze pogotowiu tyle  
 Rad przyjacielskich, powiedz co mam czynić?!  
 Każdy mię wita tu nie chętną twarzą,  
 Starzy mnie prawie nienawiścią darzą...  
 Niewiem sam kogo w mem nieszczęściu winić?!  
 Marja formalnie mi odmawia ręki..,  
 Gdybym znał duszę téj dziwnéj panienki,  
 Gdybym się wsłuchał w jój serduszka bicia,  
 Wiedziałbym w jaki wdzięk ustroić lica,  
 Jak jój umilić każdą z chwilek życia,  
 Aby jaśniała szczęściem jój źrenica..,  
 Ale ja błędzę dzisiaj po omacku.

JUNDZILLE.

Bo się oburącz bierzesz, po kozacku .  
 Do delikatnéj istoty, chcesz gwałtem  
 Zdobyć, co ci się niepodaje w ręce.—



ARTUR.

Więc radź mi, ulżyj méj nieznośnej męce.

JUNDZILL.

Rzecz poprowadźmy, bracie, takim kształtem:  
 Ty niepokazuj się tu dwa tygodnie,  
 A ja za ciebie wszystko załatwię,—  
 Dowiodę jasno téj starej dziatwie,  
 Że z Tobą igra płocho, niegodnie,  
 Jak kotek z myszką—i wszystkiego dopnę:  
 Panna o dąsach zapomni w końcu,—  
 Rodziców niechęć, tve męki okropne,  
 Obojętności niepojętej lody,  
 Wszystko roztopi się w złotem słońcu  
 Miłości—i wnet nastąpią gody!

ARTUR.

Lecz chciałbym przecie dopytać przyczyny  
 Tajemnych gniewów, jakie są me winy!?

JUNDZILL.

Potém się dowiesz! ze wszystkiego wnoszę,  
 Że nam Teresa ciągle szyki gmatwa,  
 Co w udręczeniu nas żywi rozkosze;  
 Lecz ze mną, panie, sprawa nie tak łatwa;  
 Za każdą na twym czole smutku chmurę,  
 Zaleję babie téj sadła za skórę!—  
 A teraz ruszaj i siedź cicho w domu  
 I nie opowiadaj się z tego nikomu!.,. (*odch.*)

(*wch*). TERESA.

Gdzie jest pan Artur?!

JUNDZILL.

Już wyjechał pani!

TERESA.

Hola! nie myśli chyba nic o Mani,  
Skoro odjeżdża ją w tak ważnej chwili,  
Gdyście ją w otchłań tę straszną wtrącili...

JUNDZILL.

Nic nie rozumiem!

TERESA.

Nieudawaj cnoty.

Choć kłamiesz każdym śniadęj twarzy rysem!  
Pośród tych lalek, w krainie głupoty,  
Ty jesteś tylko krwi żądnym tygrysem,  
Co nim rozdziera, w przepaść zguby wtrąca.,.

JUNDZILL.

Pani dziś jesteś prawie zajmująca!

TERESA.

Zła jestem tylko!

JUNDZILL.

O tak zła bez końca!

A dawniej dla mnie byłaś taką słodką,  
W połowie babcią a kompletnie ciotką...

TERESA.

Bo sprawa twoja stała źle i kwita!

JUNDZIŁŁ.

O ja to wszystko zawczasu przeczułem  
I wiem już dobrze, że w serduszkę czułem,  
Żywiąc sprzeczność, jak każda kobieta,  
Sprzyjasz mi, skoro wśród wrogich żywiołów  
Stoję samotny i bez oręża;  
A gdy jak Fenix wylecę z popiołów,  
Kiedy mi chwila znów szczęścia zaświta,  
Zaraz masz dla mnie w rękawie węża...

TERESA.

Proszę?! Adwokat! a tak się wyraża,  
Jak nowa jaka świętość z kalendarza.—

JUNDZIŁŁ.

Pani masz dzisiaj humor niepojęty!

TERESA.

I pan śmiesz pytać, pan, co zawsze w męty  
Zapuszczasz wędkę, łowiąc ryby głupie.

JUNDZIŁŁ.

Dajże mi, droga pani, spokój święty!

TERESA.

Jak sobie chcesz pan, wypowiadam walkę  
Ci na życie i śmierć !,..

JUNDZIŁŁ.

Czemże Westalkę  
Starą prześlągam? czemu sobie kupię  
To drogocenne serce?!

TERESA.

Niczem, niczem!  
Chyba ustąpisz hrabiczowi pola!

JUNDZIŁŁ.

Byś później darła znów koty z hrabiczem;  
Czyż to ostatnia mojej pani wola?!

TERESA.

Ostatnia panie!

JUNDZIŁŁ.

Więc niemasz pardonu!  
Będziemy gryźć się!

TERESA.

O tak, aż do zgonu!  
(*n. s.*)

Pojadę w końcu do niego, oświecę  
Tego szaleńca i nawiedzę księdza,  
Eliaszka, także, niech ślub zwleka!

JUNDZIŁŁ (*n. s.*)

Jędza!

TERESA (*n. s.*)

Sprawię ci łaźnię (*gł.*) kłaniam mu do nówek!

JUNDZIŁŁ.

I ja się ścielę sługa i podnózek! (*Teresa odch*),  
(*otwierając drzwi*).

Panie marszałku! chodźno!

MARSZAŁEK D (*wch*).

Cóż nowego?!

Czy czart Teresę porwał dla Hrabiego,—  
Bom za jęj duszę już modlił się Bogu?

JUNDZIŁŁ.

No, więc widziałeś starą czarownicę?

MARSZAŁEK D.

Tak, przéleciała z hukiem i szelestem,  
Przez mój pokoik, choć nie na ożogu,  
Zdradzając gniew swój spojrzeniem i giestem,  
Co mówi: „strzeż się, stara panna jestem!

JUNDZIŁŁ.

Śledź pan jęj kroków, ma tak dziwną minę.

MARSZAŁEK D.

O conjuratio znowu Catilinae  
Baba zamyśla przeciw nam! Niech zginę,  
Jeżeli kłamię!

JUNDZIŁŁ.

Tak! coś w tym rodzaju!  
Pilnie więc zważaj, jeźliby się chciała

Przejechać trochę—staruszczyka biała—  
 Gdzieś w okolicy, by wdziękami maju  
 Napaść wzrok stary, albo pić sędziwą  
 Piersią powietrze, daj jej skromne konie,  
 Wytresowane w pługu, na zagonie,  
 Co nie umieją nawet ruszyć grzywą  
 Zuchwale, chociaż co godzina czasu  
 Już wyglądają karczmy i popasu,..  
 A przytém furman człek stateczny stary,  
 Niech lubi tylko Bachusa nektary,  
 Niechaj pod każdą figurą klęka,  
 Niechaj pod ławą każdój karczmy w drodze  
 Dzień odpoczywa a trzy dni stęka,  
 Na ból się skarżąc w brzuchu i nodze...  
 Słowem mój panie, rozkaż mój takowy,  
 Dbać mi o zdrowie tej Nimfy łądowej!  
 Bo gdy się strzęsie, wiesz starość, nieradość,  
 A teraz oto argument ostatni,  
 Niech w twój kieszeni uwięźnie jak w matni.  
*(oddaje mu pieniądze).*

MARSZAŁEK D.

Wszystkim się stanie twym rozkazom zadość.  
*(odchodzi).*

JUNDZIŁ. *(sam).*

A teraz na złość cioci się uwinę,  
 I wnet przyśpieszę wesela godzinę! *(odch).*

## SCENA III.

(*Komnata Marji przed ślubem*).  
 (MARJA, IDA, KASIA I DRUCHNA),

IDA.

Jak jój do twarzy w tym mirtowym wieńcu

KASIA.

To coś jest nakształt cierniowej korony,

IDA.

Ile jest krasy w jój świeżym rumieńcu!

DRUCHNA.

Dotknij jój dłoni, gorączka ją pali.

IDA.

To niecierpliwość przeważa na szali  
 Wstydlivej duszy.

KASIA.

Takiój ślicznej żony.  
 Żaden królewicz nie dostanie pewno.

DRUCHNA.

Więc czegoż płaczesz tak, moja królewno?

IDA.

To tylko szczęścia łązy.

KASIA.

Może rozpaczy?!

MARJA.

Siostry przypnijcie te kwiaty weselne  
U mego czoła!

DRUCHNA.

Co to wszystko znaczy?!

Mówisz tak smutnie!

MARJA.

Chcę nieskazitelne

To szczęście osiąść jak najprędzej w życiu—  
Patrzcie! me oczy wesoło się śmieją.—  
Napoły szczęściem, napoły nadzieją—  
I choć w nich czasem niby łezka błysnie,  
Cóż w tem dziwnego? każdy kwiat w rozwiciu  
Ma perlę rosy, co na liście zwiśnie,—  
Nim pieśnią słońce powita skowronek,  
Nim się promienny wypołudni dzionek.—  
Dla mnie skowronkiem i słońcem wesele.

KASIA.

Oj, nie oszukasz mych oczu panienko!  
Naprawdę tairsz się z serdeczną męką—  
Wszak ja widziałam i słyszałam wiele...



MARJA.

Dajcie mi welum oblubienicy!  
Prawda, że mnie w nim do twarzy i ładnie!

DRUCHNA.

Tak moja luba—jak każdej dziewicy:  
Welum wdziek jakiś, urok dziwny kładnie  
Na postać nawet w krasu ubogą,—  
A tyś tak piękna jak anioł w rozpaczy.

IDA.

Lecz z takim jak ty aniołem błogo  
Nawet przeboleć żywot tulaczy,

MARJA.

A więc już jestem do drogi gotowa!

KASIA.

Nigdy!

DRUCHNA.

Tak od stóp aż do głów—królowa.

IDA.

Pozwól mi, niech cię zacałuję nasza  
Rusałko droga!

MARJA. (*na ucho jój*).

To całus Judasza!

(*głośno*).

Chodźmy, chcę wszystko skończyć w okamgnie-  
 [niu,  
 Jak muszka, spłonąć w miłości płomieniu,—  
 Godów weselnych poznać wszystkie czary...  
 Hola! przez smutki! niech z mego oblicza  
 Radość szalona, ognista tryska,—  
 Wszak chwila szczęścia tak blizka, blizka!..

KASIA.

Stój, stój panienko! bój się bożej kary,  
 Stój, nie gub duszy biednego hrabiczka!  
 On cię tak kocha! on by cię umieścił  
 Na tronie pośród kwiatów, tulił, pieścił,  
 Jak chyba matka tulić dziecię może.  
 Wszyscy to mówią na wsi i we dworze,  
 A tyś się dała oczarować temu  
 Przybłędzie z miasta jak duchowi złemu...  
 On po iskierce każdy promyk myśli  
 Twoich zagasił, serce czułe twoje  
 Zepsuł i skrawił—i dziś prawa kreśli  
 Duszy twój biednej, złamanej na wieki...  
 A tyś na wszystko zamknęła powieki  
 I brniesz na oślep.

IDA.

Każ Maniu téj chłopce  
Stulić złe usta!

KASIA.

Tak to wy oboje  
Zgubiliście mi panienkę jedyną,  
Tak że jój dzisiaj wszystko w domu obce  
I gorzkie z oczu łzy ukradkiem płyną.

IDA.

Precz, precz, już chodźmy! z tobą się policzę  
Szalona dziewczko!...

KASIA.

Otóż się nie boję...  
I powiem wszystkim, żeście z tym paniczem  
Mieli w ogrodzie schadzki tajemnicze...

MARJA.

Cicho bądź, Kasiu! ja już dałam słowo,  
Co mnie na wieki rozdziela z hrabiczem...  
I chociaż przeszłam przez próbę ogniową,  
Dziś jestem cicha i spokojna prawie—  
Chodźmy!

DRUCHNA (n. s).

Nic z tego nie rozumiem zgola:

MARJA (*do Kasi*).

O ja widziałam sama!

(*wch*). AMELJA.

Cóż wesola

Jesteś, gołąbko moja?!

MARJA.

O niezmiernie!

AMELIA.

Śmiejesz się, czując na twym czole ciernie!

MARJA.

Nie mam droga, ja się niemal bawię  
Tym wdzięcznym strojem—krasą panny mło-  
dój;—

Cieszę się droga, bo dziś moje gody,  
Chwila czarowna, co się już niewróci.

AMELJA.

Namyśl się córko! jeszcze wczesna pora!  
My teraz z ojcem chodzimy jak otruci;  
Choć on się łudzi, że tego wieczora  
Jeszcze mu z karku wszelkie długie spadną...

MARJA.

Słowo się stało i ślub dopełniony!—  
Bo reszta formą, wzrok łudzająca,—ładną,—  
Ważną, by zdobyć miano ślubnej żony...

AMELJA.

O Boże, Boże!

MARSZAŁEK D.

Proszę do kaplicy.  
Już ksiądz przyjechał i czeka w kapicy.

KASIA *całując ją w nogi*).

Żegnaj panienko!

IDA

Chodźmy! oblubieniec  
Musi się bardzo niecierpliwić!

AMELJA (*n. s.*).

Biedna!

Zerwie ci z głowy twój mirtowy wieniec...  
Straszno pomyśleć, wszak to córka jedna,  
Jedyne dziecię!

MARJA (*n. s.*)

Teraz niech pomroka,  
Większa, czarniejsza niżli całun śmierci  
Na moję przeszłość zapadnie—ja muszę  
Wraz z ręką także mu poślubić duszę—  
Kłamstwem się brzydzę—precz łą z mego  
[oka!

Chcę być wesołą, szczęśliwą, serdeczną,  
Kochanką jego, przyjaciółką wieczną,  
Choć serce moje rozdarte na ćwierci. (*cdch*).

## SCENA IV. (ostatnia).

(*Kaplica, ołtarz, grono pań i panów, ksiądz  
Eliasz w kapicy*).

(*wch*). JAN I AMELJA.

JAN.

Gdzie jest Teresa?

AMELJA.

Wyjechała wczora,  
Gdzie? sama niewiem! nawet w czasie burzy.

JAN.

Ona jest nakształt bladego upiora,  
Co wciąż rodzinie mojej klęski wróży.--

AMELJA.

Może ma racją!

JAN.

Stara brednie gada.  
Nieodgadniona czasem jak szarada,—  
Choć Janowiecką Kossandrę udaje,..

AMELIA.

A jednak czegoś mi serce się kraje.

IDA.

Cicho bądź, żono! porzuć tę szaloną  
Mowę, i nie budź węża nienawiści

W mem sercu biednem i tak już stroskaném...  
 Jeżeli on ma być jej losu panem,  
 To może dla niej większe szczęście ziści,  
 Niżli ten hrabia, furfant, świszczypała..

AMELJA.

A jednak ona go bardzo kochała...

JAN.

Otóż nadchodzą! (*wch.: Jundziłł prowadzony przez  
 Idę i druchnę, i Marja prowadzona przez dwóch  
 młodych panów — grono panien*). (*Marzałek  
 d. Kasia, dworscy*).

MARJA (*do Amelii*).

Matko! módl się za mnie!

AMELJA.

Jeszcze czas córko! cofnij obietnicę!  
 Słuchaj, przeklęty, kto przysięga kłamnie  
 Wobec ołtarzy!

MARJA.

O moi rodzice!

Ja chcę wybawić was z trosk i kłopotów,  
 Ja chcę go kochać, on moją ofiarę  
 Spłaci wam stokroć!

JAN.

I tegoż na stare

Dożyłem lata!

JUNDZILL *(niecierpl.)*.

Pani jestem gotów!  
Książdz na nas czeka!

MARJA.

Wnet się panu stawię.

*(Odwracając się od Idy do młodych panien).*

Bywajcie zdrowe lube przyjaciółki,  
Wy, co patrzycie dziś na mnie tak łzawiel  
Z wami, wesole moje, jak jaskółki—  
Przeszczebotałam nie jeden dzień złoty—  
I nawet kiedy zaszła dzienna gwiazda,  
Noc zastawała nas pełne pustoty  
I szczebioczące wesole wśród gniazda...  
Za każdą chwilę przeszłości tęczową  
Składałam wam dzięki ostatnie me słowo,  
Jakie mam dla was dziewicze, siostrzane...

IDA *(n. s.)*.

Ona mną gardzi, święta jak niewinność,  
Dumna anielstwem swoim lilia biała.

MARJA *(n. s.)*.

A teraz śmiało przed ołtarzem stanę...

*(głośno do Jundzilla).*

Daj mi pan rękę! księżę pełń powinność!

IDA *(n. s.)*.

Artura jeszcze niemasz! Bogu chwała!



KASIA (n. s).

Biędna panienska, wygląda tak smutnie,  
Jak gdyby była na tortury wziętą.

MARSZAŁEK D.

Cyt! ksiądz zaczyna ceremonią świętą!

IDA (n. s).

A może jeszcze jaką mówkę utnie!

KSIĄDZ ELIASZ.

Przystąpcie bliżej, w imie ojca, syna!  
Stoicie moi najdrożsi przed Bogiem,  
Aby wzajemną miłość przysiąc sobie.—  
To wielka chwila! za świątyni progiem  
Nowe się dla was już życie zaczyna,  
Co się zakończy śmiercią, w cichym grobie...  
O wy nie myślćie, że to w dniu igraszki  
Takie składacie przed Bogiem przysięgi,  
Że od téj chwili wesoło, jak ptaszka,  
Z śpiewem na ustach w jasne widnokręgi  
Szczęścia mcżecie już rozkosznie wzlatać,—  
Sercem i duszą utonąć w lazurze?!  
O, niebo życia tego częścćiej chmurne,  
Marnego szczęścia owe kraje górne,  
Częścćiej od słońca nawiedzają burze;  
Tam z troską trza się łamać, z klęską bratać  
Zamiast ogrodów Edeńskich rozkoszy,  
Tam obowiązków ogrojce widnieją,

Gdzie z każdą piękną żegnaj się nadzieją,  
 Gdzie z serca czystą myśl szatan wypłoszy,  
 A uniesienia źli ludzie wyśmieją...  
 Tam trza być nakształt kolumny z granitu,  
 Pancierzem cnoty serce swe uzbroić;  
 Gdy pierś grom razi z chmurnego błękitu,  
 Spokojem serca burzę uspokoić  
 I duszą czystym podobną aniołom,  
 Jak Chrystus ciszę nakazać żywiołom!  
 O! biada więc tym, co w życia szranki  
 Wchodzą—kochanek obok kochanki,  
 Z przysięgą tylko na ustach fałszywą!  
 Choć patrzą ludziom w oczy czelnym wzrokiem;  
 Dla takich będę ja sam złym prorokiem  
 A Bóg sam skruszy ich ślubów ogniwo!  
 Amen! przystąpcie bliżej moi milil

MARJA (*n. s.*).

To mnie przeraża! Ach ileż w tej chwili  
 Ja przecierpiałam!

JUNDZIEL (*n. s.*).

To przekłety klecha!  
 Śnać zwietrzył wszystko bo ot się uśmiecha!

KSIĄDZ ELIASZ (*do Jundzilla*).

„Pankracy! czy masz wolną i nieprzymuszoną  
 wolę pojąć za małżonkę tę oto Marjã?!”

JUNDZIEL.

Mam! (*n. s.*). Boże wielki, jak on czegoś zwleka!

*Śpiew z chóru.*

O Duchu święty zstąp na ziemię z Syonu  
 I natchnij marną pierś tego człowieka  
 Myślami wzniosłemi!  
 Oto klął błądy u stóp twego tronu,  
 I łaski twój czeka,  
 W tej chwili wielkiej, najświętszej na ziemi!  
 Spraw, niechaj kłamstwo ust jego nie kala!  
 Niechaj istocie niewieściej,  
 Kiedy ich razem ma nieść życia fala  
 Miłością spłaci boleści  
 Serca niezgojonych ran,—  
 Za życie odda życie,—  
 Tak chcą tam w błękanie  
 Ten, co widzi—Pan!

*Chór:*

Tak chce tam w błękanie  
 Ten, co widzi—Pan

JUNDZIEL (n. s.)

Co ta pieśń znaczy?!

IDA (n. s.)

A to figiel cioci!  
 Belzebub za to ją w piekle ozłoci

KSIĄDZ ELIASZ.

„Marjol czy masz wolną i nieprzymuszoną  
 wolę poślubić tego Pankracego otol?”

## MARJA.

Mam! (*n. s.*) Boże wielki! jakąż czuję trwozę,  
Chcę przysiąc szczerze, a jednak—niemogę!

*Śpiew z chóru:*

O Duchu święty! daj jej sercu męstwo,  
Aby przetrwała burze życia srogie,

Młodziuchna istota.—

Aby nie złamał ją ból i męczeństwo

Siły piekiel wrogiel—

Na ziemi pełnej kłamstw, zdrady i błota.

Spraw, niechaj wszystko, co usty wyrzekła,

Zaraz potwierdzi jej serce,

Bo jeśli kłamie—szatan zdrady z piekła

Prędko na ślubne kobierce

Jad swój sączy. straszny wróg,

Szczęście na wieki grzebie.

Tak chce tam na niebie,

Ten, co widzi Bóg!

*Chór:*

Tak chce tam na niebie,

Ten co widzi Bóg!

MARJA (*n. s.*)

Bóg wielki dobry,—on zna me zamiary—

Niechciałam zdrady, lecz tylko ofiary!

## JUNDZIEL.

Księżę, mów! przebóg! co znaczą te pieśni?!

## KSIĄDZ ELIASZ.

To są przestrogi sumienia—nic więcej!  
 Masz, drogi panie przecież ślub książęcy—  
 Bóg do cię z chóru mówi!

AMELIA.

Czegóż wcześniej  
 Nie uczyniły mi tego niebiosy?!—

DRUCHNA (n. s.)

O cóż to za ślub?! pot mi ścieka z włosów!?

IDA (n. s.)

Jakże się dłuży, niewytrzymam z trwogi!

JAN.

Spieszci się ojczy—bo czas i tak drogi!...

KSIĄDZ ELIASZ.

Więc mówcie za mną te słowa przysięgi!

„Ja Pankracy, biorę sobie ciebie Marjo za  
 „małżonkę, i ślubuję ci miłość, wiarę i uczci-  
 „wość małżeńską, a iż cię nie opuszczę aż do  
 „śmierci, tak mi dopomóż Panie Boże wszech-  
 „mogący w Trójcy św. jedyny i wszyscy święci.  
 Pomnij! lub lękaj się Bożej potęgi!

(do Marji).

„Ja Marja, biorę sobie ciebie Pankracego  
 „za małżonka i ślubuję ci miłość, wiarę, uczci-

„wość małżeńską i posłuszeństwo małżeńskie,  
 „a iż cię nieopuszczę aż do śmierci, tak mi  
 „dopomóż panie Boże wszechmogący w Trój-  
 „cy św. jedyny i wszyscy święci!  
 Pamiętaj córko, że to już na wieki,  
 Aż śmierć ci zawrze znikome powieki;  
 Że nawet tego Bóg złamać nie może,  
 Co połączone było w imię Boże.

*(Czeka---i po długiej chwili namysłu łączy im  
 ręce).*

Amen!

JUNDZIEL.

Nareszcie! *(wch. Teresa i Artur).*

IDA *(n. s.)*

Ileż będzie krzyku!

ARTUR.

Stójcie!

TERESA.

Zapóźno!

ARTUR.

Jakto? już po wszystkim!  
 Ha! jestem losu straszliwém igrzyskiem!

MARJA *(n. s.)*

Boże! zlituj się nademną!

ARTUR (*do Jundzilla*).

Nędzniku!

Cóżeś uczynił? Jakżeś zaufanie  
 Moje nagrodił—w jakąż otchłań ciemną  
 Wtrąciłeś mnie dziś i biedną tę ze mną?!  
 Gdybym opłakać chciał wielkość méj straty—  
 Stargane życie, zwiędłe szczęścia kwiaty—  
 O więcej by łez z mych oczu wyciekło,  
 Niżeli jest kropel wody w Oceanie!  
 Straszniejszej zdrady niezna dotąd piekło!

JUNDZILL.

Panie Arturze!

ARTUR.

Cicho! wężu zdrady!

Kto puścił plotkę w obieg, że mam długi,  
 Gdy mój majątek czysty jak łąza świeci;  
 Kto mi zdradzieckie dawał z cicha rady;  
 Kłamstwo w nich wmawiał niby bajkę w dzieci  
 A biedną kusił—mefistofel drugi!  
 Kto z panną Idą w końcu się sprzymierzył,  
 Kazał odgrywać jęj czułości sceny,—  
 Aby wabiła mię nakształt syreny,  
 Na zgubę moją! Aż grom tu uderzył  
 Prosto mi w serce, gdym ja prostak gługi  
 Ufał w tę przyjaźń, której nikt nie kupi,

Jak widzę, choćby oddał swoje życie!  
 O jam to winien! Ale wy Rodzice,  
 Co tu milczący jak głązy stoicie  
 O twarzach bladych, żółkłych w dwa księ-  
 [życel

JAN.

O! czyż to prawda! Ido! mój Jundzille!?

TERESA.

O jam widziała wszystko jasnym okiem,  
 Chociaż się sprawy plątały zawile,  
 Żeście na zgubę szli odważnym krokiem!  
 Ale nikt nie jest u siebie prorokiem!

ARTUR.

Ha: słodki panie! straciłeś wymowę,  
 Chociaż masz bystrą, wynalazczą głowę,  
 Niemyśl, że nasza sprawa rozegrana!  
 Jutro inaczéj ci odpowiem z rana,  
 Jeden z nas musi zginać!

JUNDZILLE.

Jestem gotów,  
 Mój panie, (*n. s.*) donieść wnet policyi skrycie,  
 Że ten szalenciec godzi na me życie...

ARTUR.

Dowiem się, czy prócz godziny przymiotów,  
 Jeszcze masz męztwo tygrysa?



JUNDZIEL.

Dość tego!  
Ja jestem zawsze do usług Hrabiego —

AMELIA.

Losie straszliwy!

JAN.

Hańba nieskończona!

MARJA.

Stało się! kobieta jeszcze w upowiciu  
Do téj tragedyi ślubnej przeznaczona...  
I cóż że kocha—raz serdecznie w życiu?!  
Jeśli jój oko czarne szczęściem błysnie—  
O! to na krótko! łza prędko zawisnie,  
Tam gdzie błyszcziała radość niebiańska;  
Jeżeli czasem, co czule przycisnie,  
To chyba marę do wdowiego łona,—  
Lecz każda mara jak sen się rozprysnie...  
I zamiast cichéj skargi miłosnej,  
Zamiast modlitwy, klątwa pogańska,  
Jakby szyderstwo z jój życia wiosny,  
Drga na jój ustach i złorzeczy losom,  
Życiu smutnemu jak grób i niebiosom!  
Stało się!

## JUNDZIŁ.

Służę ci Maryniu droga  
 Pokaż im wszystkim, żeś tu w obec Boga  
 Mnie poślubiła, acz nieprzymuszona!

## MARJA.

O tak niestety!

KSIĄDZ ELIASZ (*przewracając kielich i Ewanielię*).

Hańba wam, co śmięcie  
 Wobec ołtarzy przysięgą kłamaną,  
 Kalać swe usta! niechaj wam za wiano  
 Bóg da stargane i łez pełne życie!

*Śpiew z chóru.*

Niech wam przekleństwo zawsze towarzyszy,  
 Niech w kielich biesiady  
 Wlewa wam swe jady,  
 Niechaj je ucho wasze co dnia słyszy!  
 A gdy uśniecie, niech w nocnej ciszy  
 Brzmi u wezgłowa, strasznie grobowo,  
 Jako dzwon śmierci nad sennych głową!  
 Kto z was ma w piersi serce choć najslabsze  
 Komu choć mętny rozum z nieba dan,  
 Gdy się ich choć raz w swoim życiu zaprze,  
 Tego skarże Pan!

*Chór.*

Tego skarże Pan!

JUNDZIŁŁ.

Ja ci dam klechol (*do Teresy*) A ty stara wrono,  
Kiedyś mi za to odpowiesz! (*ksiądz Eliasch odch.*)

[Chodź żono!

ARTUR (*do Idy*)

A tyż, tyż, pani?! Czemże ci odwdzięczę,  
Żeś mi na życia zachmurzonym niebie  
Taką wesołą rozpostarła tęczę?!  
Pogardą, chyba?

IDA.

Ja kochałam Ciebie!

I kocham! nie myśl, że to słowa marnel!  
Ja nie opuszczę cię nigdy na ziemi!  
I będę ciągle jak widmo smentarne  
Dniem, nocą, snuć się za krokami twemi!  
Aż cię przebłagam w końcu.

JUNDZIŁŁ.

Chodźmy luba!

Ty ideale najczystszy kobiety!  
Masz mi być!

MARJA.

Czemże?

JUNDZIŁŁ.

Ozdobą salonul  
Z której urośnie domu mego chluba,  
Piękności godną królewskiego tronu,  
Majątkiem moim!...

MARJA.

Tylko tem, niestety?. (*odch. zwol.*)ARTUR (*do Marji wyciągając ręce*).

Żegnaj mi, żegnaj! O! ty śnie mój złoty!  
 Sam z oceanem tu w sercu tęsknoty  
 Będę to życie wieść jak duch z kurhanu,  
 Co nie śni w grobie, ni wzlata ku Panu!...  
 Zaczarowałaś mię w posąg rozpaczy  
 Na ziemi wiecznej ojczyźnie tułaczy! (*odch.*)

KONIEC AKTU CZWARTEGO I OSTATNIEGO.



INSTYTUT  
 BADAŃ LITERACKICH PAN  
 BIBLIOTEKA  
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
 Tel. 26-68-63



<http://rcin.org.pl>







<http://rcin.org.pl>

F  
3620